

KOLOROWY PROGRAM TV

(wkładka w środku numeru)

Z ZIEMI WŁOSKIEJ... str. 6**LAUREACI I SPONSORZY str. 16**

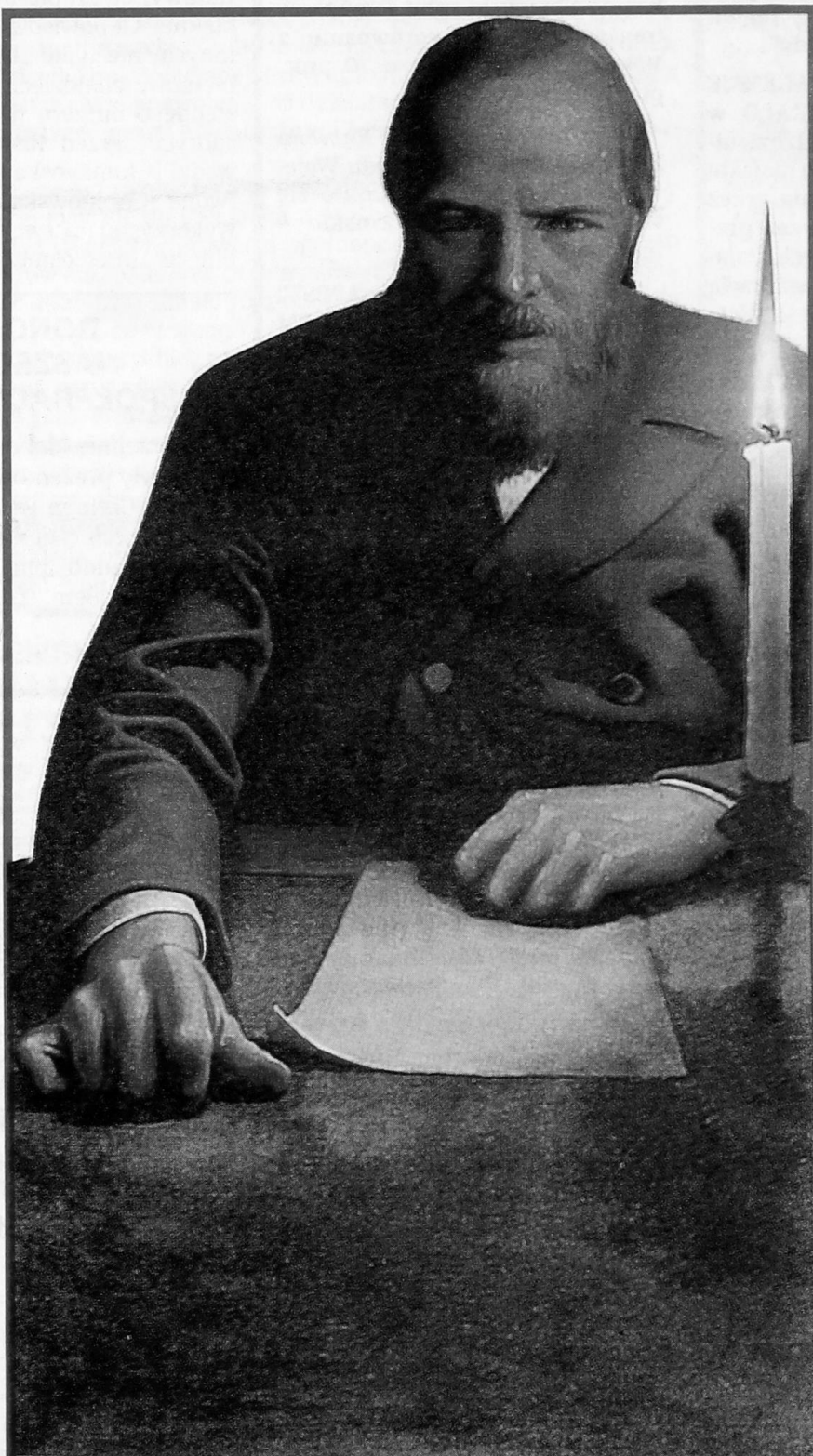
KONTAKTY

4 (795)**28 STYCZNIA 1996****CENA 1 zł (10 000 zł)**

Godzie jest rezydent?

„KGB miało rezydenta, oficera wywiadu w każdym województwie”, oświadczył Oleg Gordijewski, oficer KGB, który w latach osiemdziesiątych uciekł na zachód. „Poza tym, ponieważ Polska zawsze była dla KGB trudnym terenem, wysłano wielu oficerów wywiadu pod zmienioną tożsamością, tzw. nielegalnych, którzy składali raporty. Polska zawsze była dla Rosji ważna i teraz — z punktu widzenia KGB — uważana jest za ważnego potencjalnego przeciwnika. Duży, ważny kraj, korytarz do Europy Zachodniej, nad Bałtykiem, ogromna polityczna, ideologiczna tradycja konfliktów i wrogości. Moim zdaniem, dla KGB, Polska jest na czwartym miejscu, po USA, Chinach i Niemczech, przed takimi krajami jak Anglia czy Francja.”

str. 4



Sam przeciw szlachcie

KRONIKA WYPADKÓW LIPUSKICH

str. 8-9

MARIA TOCKA

Dziura w kiszce

„Przedziurawienie jelita krętego. Częściowa martwica jelita krętego. Ropne rozlane zapalenie otrzewnej”, napisał w karcie informacyjnej Małgorzaty Długozimy z Małego Płocka łomżyński chirurg Zdzisław Oszczapiński.

Wcześniej pacjentka miała wycięty pęcherzyk żółciowy w szpitalu w Białymstoku. Do szpitala w Łomży trafiła w krytycznym stanie, w ostatnich chwilach życia.

— Nie czuję się winny — mówi białostocki chirurg Ireneusz Najmoła.

str. 5

KONTAKTY

W NASTĘPNYM NUMERZE piszą m.in.:

Gabriela Szczęsna o gangu małolatów w Grajewie • Zuzanna Gronostaj o „sławojkach” XXI wieku • Maria Tocka o czerwonym i czarnym w Grannem.

Ponadto: gawędy spod grzędy, glanc pomysły w Stawiskach, kolorowy TV program.

UKONSTYTUOWAŁA SIĘ WOJEWÓDZKA KOMISJA DS. REFERENDUM, które odbędzie się 18 lutego. Przewodniczącym został prezes Sądu Wojewódzkiego Włodzimierz Wójcicki, a jego zastępcami sędziowie Mirosław Trzaska i Eugeniusz Dąbrowski. Komisja powołała 25 instruktorów, którzy czuwać będą nad przygotowaniem do referendum w poszczególnych gminach.

W HOLANDII WSPÓLNĄ OFERTĘ PRZEDSTAWIŁO ŁOMŻYŃSKIE i Białostockie na targach turystycznych w Utrechcie. W ankiecie, przeprowadzonej podczas targów, zwiedzający nazwali nasz region „Krajiną Przyrody i Przygody”.

ŁOMŻYŃSKIE NA MIEJSCE STAŁEGO POBYTU WYBRAŁO w ciągu ostatnich 5 lat 22 cudzoziemców, którzy obywatelstwo polskie uzyskali w wyniku nadania przez wojewodę lub uznania przez prezydenta RP. Wśród nowych Polaków największą grupę stanowią obywatele byłego ZSRR. Jest także jeden Amerykanin.

20 TON CEBULI POJECHAŁO NA LITWĘ: była to pierwsza transakcja spółki „Vilomża”, którą utworzyła Agencja Rozwoju Ziemi Łomżyńskiej (70 proc. akcji). Głównym zadaniem spółki ma być handel artykułami produkcji rolnej.

DŁUŻNICY WINNI BYLI pod koniec 1995 roku zambrowskiemu Oddziałowi ZUS 13777,3 tys. nowych złotych, w tym sektor publiczny 10776,2 tys., a niepubliczny 3001,1 tys. W sektorze publicznym najbardziej zadłużone są placówki oświatowe, których powinnosci w stosunku do ZUS szacuje się na kwotę 6500 zł.

15 PROC. AKCJI DOSTANĄ PRACOWNICY ZAKŁADÓW PŁYT WIÓROWYCH S.A. W GRAJEWIE. Jest to zgodne z procedurą obowiązującą przedsiębiorstwa, biorące udział w programie Narodowych Funduszy Inwestycyjnych. Każdy zatrudniony w Zakładach uzyska nieodpłatnie średnio po 400 do 500 akcji wartych 2 złote 49 groszy każda. Na przełomie marca i kwietnia akcje Zakładów będą mogli zakupić poważni inwestorzy, zwiększając w ten sposób kapitał obrotowy spółki.

POMYSŁ WYJŚCIA ŁZPB „NAREW” Z TRUDNEJ SYTUACJI podsunęła przebywająca w Łomży delegacja Agencji Rozwoju Przemysłu. Gdyby „Narew” przekształciła się w jednoosobową spółkę skarbu państwa, podlegałaby ministrowi przekształceń własnościowych i mogłaby starać się o kredyt obrotowy od Agencji i o pomoc z Europejskiego Banku Odbudowy i Rozwoju.

ZAKOŃCZYŁA SIĘ „BATALLIA PRZECIWGRYPOWA”: przestały

obowiązywać obostrzenia, spowodowane atakiem wirusa. Utrzymany został tylko zakaz odwiedzin na oddziałach położniczo-noworodkowych szpitali.

PRZECIĘTNE MIESIĘCZNE WYNAGRODZENIE BRUTTO w Łomżyńskim wynosiło w grudniu 1995 roku 743 złote i było wyższe o 85 zł niż w poprzednim miesiącu. W całym 1995 roku przeciętne płace brutto ukształtowały się na poziomie 602 złotych i były wyższe o 36,9 proc. od płac w 1994 r.

OGROMNY SPADEK PRZEWÓZU ŁADUNKÓW zanotowali pod koniec ubiegłego roku łomżyńscy transportowcy. W porównaniu z 1994 rokiem mieli aż o 70 proc. pracy mniej.

STARANIEM AGENCJI Rozwoju Ziemi Łomżyńskiej i Urzędu Wojewódzkiego w Łomży ukazało się wydawnictwo pt. „Łomżyńskie – informator wojewódzki”.

ŁOMŻYŃSKA SPÓŁKA „APEST” JEST NOWYM WŁAŚCICIELEM Przedsiębiorstwa Nasiennio-Handlowego „Centrala Nasienna” w Łomży. Decydujące o sprzedaży decyzje zapadły 17 stycznia podczas negocjacji w Urzędzie Wojewódzkim w Łomży. Cena, za jaką „Apest” nabył Centralę, jest – zdaniem dyrektora Wydziału Polityki Gospodarczej i Przekształceń Własnościowych UW, Antoniego Stokowskiego – tajemnicą handlową. Wiadomo natomiast, że oprócz majątku Przedsiębiorstwa, spółka nabyła także jego długi, sięgające kilkunastu miliardów starych złotych. Nowy właściciel zobowiązał się do utrzymania dotychczasowego poziomu zatrudnienia i sukcesywnie, w ciągu dwóch lat, do zwiększenia liczby miejsc pracy o 10 proc. Ponadto nie powinien ulec zmianie profil działalności sprywatyzowanego Przedsiębiorstwa.

400 ZŁOTYCH PRZEZNACZYŁA ŁOMŻA w ubiegłym roku na wsparcie Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej. Miasto, jako jedyne w kraju, nie finansuje praktycznie działalności bibliotek. Całość kosztów (około 600 000 złotych) pokrywa budżet wojewody. Kierownictwo WBP zwracało się kilkakrotnie o dotację z kasy miejskiej, ale bezskutecznie. Może dojść do sytuacji, że filie biblioteczne w Łomży nie będą zaopatrywane w nowe książki.

ŁOMŻYŃSKI ODDZIAŁ PAŃSTWOWEJ INSPEKCJI PRACY zmienił numer telefonu na 16-54-01.

UTALENTOWANA PLASTYCZNIE MŁODZIEŻ już może składać dokumenty do Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Łomży (pl. Kościuszki 3, tel. 16-66-72). Szkoła dysponuje 30 miejscami w klasie pierwszej.

SLD-PSL: DWA BRATANKI GIERKI PAWLAKA

Wspólna konferencja prasowa koalicyjnych posłów: Mieczysława Czerniawskiego i Józefa Mioduszeńskiego miała stonowany i uspokajający charakter. Obaj posłowie przekonywali, że koalicja rządowa PSL i SLD trzyma się mocno. Ewentualna rekonstrukcja rządu będzie omawiana przez kierownictwo koalicji po decyzji Prokuratury Wojskowej w Warszawie w sprawie Józefa Oleksego. Wystąpienie Waldemara Pawlaka, prezesa PSL, który podał już nazwisko przyszłego premiera, uznali za osobiste gry byłego premiera. Poseł Czerniawski powtórzył stanowisko koalicji, że przyspieszone wybory parlamentarne będą uczciwą weryfikacją polityczną.

PRZED LUSTREM

Co zrobić z trądzikiem; jaki makijaż zastosować na bal karnawałowy; co zrobić by dłonie były piękne? Odpowiedzi na te i wiele innych, nie tylko „babskich” problemów, znajdziecie już od następnego numeru w nowej, stałej rubryce „Przed lustrem”. Poprowadzi ją łomżyńska kosmetyczka, Iwona Chojnowska, praktycznie wykorzystująca swą wiedzę w gabinecie „Intercosmetic”.

DONOS NASZEGO WSPÓŁPRACOWNIKA

„Uprzejmie donoszę, że moje prace były prezentowane na International Cartoon Festival w Ankarze w Turcji. Niestety, i tym razem nie zdobyłem wyróżnienia, ale się starałem. Zdzisiek Romanowski”.

ZNAKI CZASU

• „Nowe wybory parlamentarne są środkiem oczyszczającym atmosferę polityczną w kraju, sytuacji kryzysowej”, stwierdził prezydent Aleksander Kwaśniewski. Dodał, że jest za odtajnieniem wszystkich akt w sprawie prezydenta Oleksego oraz akt służbowych od 1944 do 1995 roku.

• „Praktyki wystawiania szpital pacjentom recept na materiały medyczne do realizacji w aptekach otwartych nie mają uzasadnienia w obowiązujących przepisach prawa”, stwierdził minister zdrowia Jacek Chojnowski.

• PSL i SLD proponują dożywotnią pensję dla byłych prezydentów: obecnie w wysokości 32 mln starych złotych, od 1995 roku 40 mln. Były prezydent otrzymywał także pieniądze na utrzymanie biura na zastępstwo przysługujących posłom.

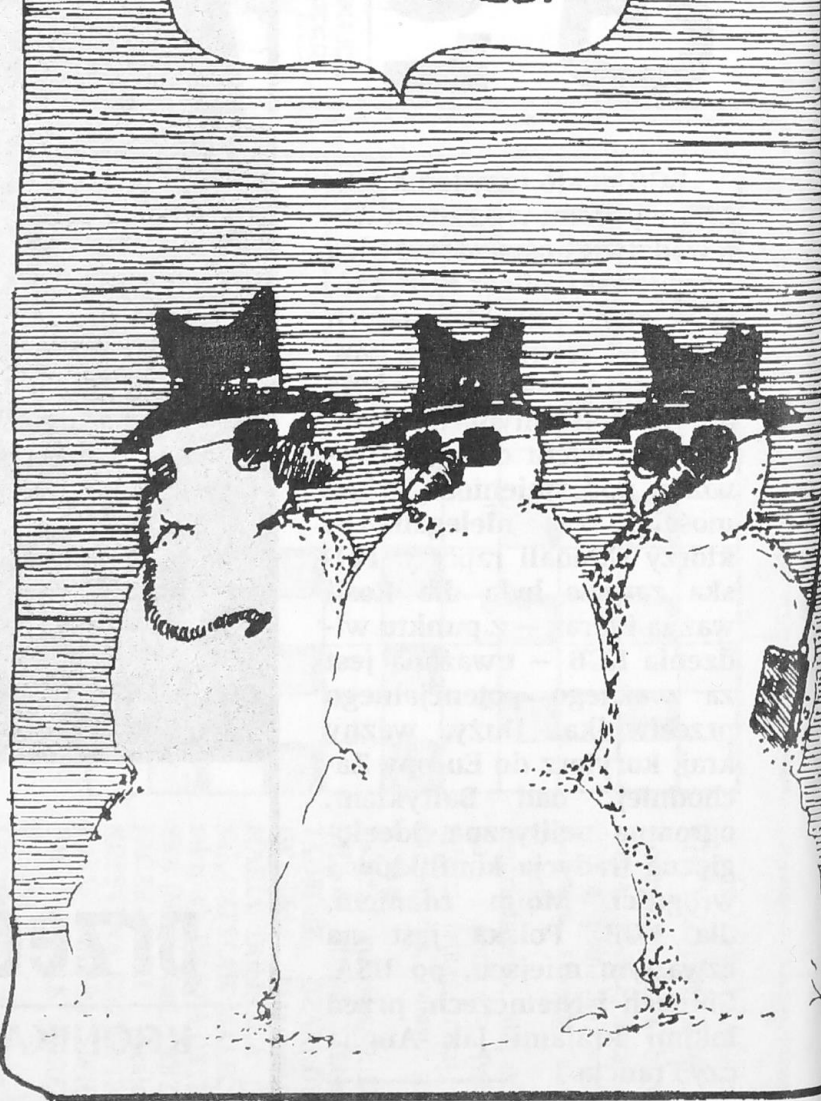
• Ponad połowa Polaków posiada oszczędności, a co najmniej ma długi, wynika z sondażu CBOS.

• Rolnik w Polsce za dwa tygodnie kupuje litr oleju napędowego, zaś w Europie Zachodniej odwrotnie: za litr mleka kupi dwa litry oleju.

• Jeden z oficerów UOP, zajmujących się „sprawą Oleksego”, gen. Wiktor Fonfara, w wieku osiemdziesięciu lat, został oskarżony przeciwko opłakanej m.in. Kuroniowi i Modzelewskiemu.

• W Polsce pali papierosy milionów osób; wśród kobiet palących jest aż 30 proc.

ZIMA NASZA



KONTAKTY

NIEZWYCZAJNY

Daniel Godlewski, mieszkaniec Jechanowca, który w ubiegłym roku uratował tonącego w szamie niespełna czteroletniego Błażeja Pogorzelskiego, był bohaterem popularnego programu telewizyjnego „Zwyczajni – niezwykli”, poświęconego ludziom, którzy dokonali bohaterских czynów dla ratowania życia ludzkiego. Z autorami programu skontaktowali się rodzice Błażeja, chcąc w ten sposób wyrazić swoją wdzięczność. Daniel Godlewski i jego żona, od czterech miesięcy szczęśliwi rodzice, otrzymali od telewizji pralkę i zestaw audio.

ZAPROSILI NAS

- **World Press Photo Foundation** – na konferencję prasową z ogłoszeniem wyników 39 edycji konkursu World Press Photo 1996 do Amsterdamu.
- **Łomżyński Oddział Związku Strzeleckiego „Strzelec” OSW** – na maraton taktyczny Warszawskiego Okręgu Strzeleckiego.
- **Oficyna Wydawnicza „Stopka”, Gabs Foto, P.W. Scan Com oraz Galeria Sztuki Współczesnej Muzeum Okręgowego w Łomży** – na otwarcie wystawy fotografii z albumu „Drinki po polsku”.
- **Zespół Szkół Rolniczych w Marianowie** – na wybory szkolnej miss.
- **Kapituła Rankingu „Sportowa Osobowość Roku 1995 województwa łomżyńskiego”** – na uroczystość ogłoszenia wyników rankingu i nadania tytułów.
- **Regionalny Ośrodek Kultury w Łomży** – na koncert Johny Portera.
- **Regionalny Ośrodek Kultury w Łomży i Gminny Ośrodek Kultury w Szepietowie** – na Międzywojewódzkie Spotkania Zespołów Kolędniczych Szepietowo '96.

Dziękujemy.

TRZY PYTANIA DO...

MIECZYŚLAWA FRONCZAKA, przewodniczącego Okręgu Północno-Wschodniego Rzeczników Patentowych

– Jest Pan jedynym rzecznikiem patentowym w Łomżyńskim. Na czym polega Pana praca?

– Zgodnie z ustawą o rzecznikach patentowych z 1993 roku zajmuję się sprawami własności, opracowaniem zgłoszeń przedmiotów podlegających ochronie. Pomagam też w zgłaszaniu ich do Urzędu Patentowego. Szczególnie sporo spraw dotyczy znaków towarowych, czyli w potocznym rozumieniu, znaków firmowych. Obecnie panuje duża samowola w tej dziedzinie. Firmy używają tych samych nazw, co konkurencja w innym województwie, a nawet same, bez zgody Urzędu Patentowego, oznaczają nazwę swojej firmy literą „R”, czyli znak zastrzeżony.

– Czy dużo konfliktów kończy się procesem sądowym?

– Głośna była sprawa Polaka, który po powrocie ze Stanów Zjednoczonych zarejestrował w polskim Urzędzie Patentowym znaki „Tchibo”, producenta kawy. Kiedy ten znany koncern pojawił się na naszym rynku i rozkręcił sprzedaż, Polak zgłosił się do niego z żądaniem wypłacenia odszkodowania za nieprawne, jego zdaniem, używanie zastrzeżonego znaku. Skończyło się ugodowo. Ale i są mniejsze sprawy. Błąd polega na tym, że polskie ustawodawstwo jest nieprecyzyjne. Jeżeli ktoś zgłasza działalność gospodarczą i rejestruje firmę w Sądzie Gospodarczym, dostaje pozwolenie na działanie, na przykład, na obszarze Polski. Sąd nie ma obowiązku badania tzw. czystości patentowej, a więc, czy działa inna firma o tej samej nazwie. Kiedy po jakimś czasie pojawia się oburzony przedstawiciel konkurencyjnej firmy, można przedstawić wyciąg z sądu, gdzie jest prawne pozwolenie na działalność.

– Jak się ustrzec przed ewentualnym konfliktem i kosztami sądowymi?

– Najlepiej, przed rozpoczęciem działalności, produkcji jakiegoś nowego towaru zgłosić się do rzecznika z prośbą o zbadanie czystości patentowej. Urząd Patentowy prowadzi ogólnopolski rejestr zastrzeżonych znaków towarowych, patentów przemysłowych. Po uzyskaniu certyfikatu na dziesięć lat można śmiało rozpoczynać produkcję. W przeciwnym razie istnieje ryzyko, że pewnego dnia pojawi się firma, która ubiegnie i zastrzeże sobie, na przykład, nazwę „Serek wiejski” i pozwie przed sąd konkurencję za naruszanie zastrzeżonego znaku. Wiele jest teraz znaków towarowych, kończących się lub zaczynających przedrostkiem „pol”. Niewykluczone, że w sąsiednim województwie już ktoś taką firmę ma i może wpaść na pomysł zarejestrowania i uzyskania wyłączności na sprzedaż towaru o danym znaku. Wówczas czekają firmę procesy sądowe, postępowanie układowe przed Urzędem Patentowym. Polskie prawo nie nakłada obowiązku rejestrowania znaków towarowych, ale zachęca do tego typu działań.

WIEDEŃSKI WALC W ŁOMŻY

Karnawałowy koncert „W kręgu wiedeńskiego walca” zespołu instrumentalnego Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej pod kierownictwem muzycznym Bohdana Giergiela, odbędzie się 25 stycznia o godz. 18.00 w sali MDK „Bonar”. W programie utwory rodziny Straussów, Lehara i Kalmanna.

Jednocześnie przepraszamy za błędną informację, którą podaliśmy tydzień temu: koncert Wiesława Ochmana odbędzie się 22 lutego (o godz. 18.00).

WSZYSTKO O PODATKACH: DYŻUR FACHOWCÓW

Wszelkie wątpliwości i pytania związane z rozliczeniem podatku dochodowego za 1995 rok pomogą rozwiązać specjaliści z Izby Skarbowej w Łomży, m.in. Barbara Zambrzycka, zastępca naczelnika Urzędu Skarbowego oraz Henryk Łepkowski, kierownik Działu Podatku Dochodowego Urzędu Skarbowego, którzy 26 stycznia (piątek), w godz. 12.00–15.00, będą dyżurować w redakcji „Kontaktów” (Łomża, Al. Legionów 7, I piętro, wejście od Banku PKO S.A.)

Na dyżur można się zgłaszać osobiście lub telefonicznie (tel. 16-42-43 i 16-42-44).

BEZPŁATNE ZIMOWISKO

Harcerskie zimowisko dla wszystkich, bezpłatne a niezwykle atrakcyjne, organizuje 59 DH „Ptaki Ptakom”. Każdego dnia ferii, od poniedziałku 29 stycznia do piątku 9 lutego, chętni mogą przyjść do Szkoły Podstawowej nr 1 w Łomży. Na pewno nie będzie to stracony czas. W programie każdego dnia projekcja ciekawych filmów, „spotkanie z osobowością” (strażakiem, policjantem, lekarzem, szefem kuchni hotelu „Polonez”, plastykiem, księdzem, wojskowym, farmaceutą, dziennikarzem), nauka piosenek, wyjazd do lasu na ognisko, dokarmianie zwierząt. Zimowisko zakończy się (w sobotę 10 lutego) kuligiem i ogniskiem z bigosem, i kiełbaskami w leśniczówce w Miastkowie. Będą w nim uczestniczyły dzieci z łomżyńskiego domu dziecka i Państwowego Domu Pomocy Społecznej w Łomży. Sponsorami ogniska są Klub Garnizonowy, Klub Motoryzacyjny i Związek Zawodowy Pracowników Jednostki Wojskowej w Łomży.

Na zimowisko zgłosiło się już 120 dzieci z różnych rejonów miasta. Ale jeśli, miła koleżanko i miły kolego, jeszcze nic nie zaplanowałeś na ferie i masz nudzić się w domu, przyjdź do SP nr 1. „Będzie fajnie, wesoło, bombowo, glanco-wo!” zapewniają harcerze.

POMÓŻMY SOBIE WZAJEMNIE

Hospicjum pod wezwaniem Świętego Ducha w Łomży pilnie potrzebuje kuchenki mikrofalowej do podgrzewania chorym posiłków. Kontakt: tel. 16-66-16, Łomża, ul. Rybaki 3.

Konkurs wędkarski OKAZ ROKU '95 rozstrzygnięty



Sześć okazów medalowych (bolenie Janusza Paszkowskiego i Artura Piaśnika, karp Leszka Zonia, sandacze Krzysztofa Gedrowicza i Andrzeja Ochramowicza oraz szczupak Grzegorza Modzelewskiego) to piękny akcent wędkarskiego konkursu OKAZ ROKU 1995.

Komisja konkursowa w składzie: Karol Urbański (PZW), Marek Myśliński („Wędkarz”) i Władysław Tocki („Kontakty”) po rozpatrzeniu wszystkich zgłoszeń, postanowiła przyznać nagrody w postaci pucharów za I miejsca w poszczególnych kategoriach; otrzymują je: JANUSZ PASZKOWSKI z Łomży – boleń, waga 3,54 kg, długość 74 cm; KRZY-

SZTOF GEDROWICZ z Łomży – sandacz, waga 5,63 kg, długość 82 cm; GRZEGORZ MODZELEWSKI z Łomży – szczupak, waga 8,5 kg, długość 106 cm; LESZEK ZOŃ z Łomży – karp, waga 9,2 kg, długość 78 cm; ANDRZEJ ARNISTER z Piątnicy – węgorz, waga 1,38 kg, długość 90 cm; KRZYSZTOF GEDROWICZ z Łomży – pstrąg potokowy, waga 0,9 kg, długość 44 cm.

Kołowrotki i albumy „Wędkarstwo spinningowe” za II miejsce w poszczególnych kategoriach otrzymują:

ARTUR PIAŚCIK z Łomży – boleń, waga 3 kg, długość 81 cm; ANDRZEJ OCHRAMOWICZ z Łomży – sandacz, waga 5,2 kg, długość 83 cm; WŁADYSŁAW SASINOWSKI z

Łomży – szczupak, waga 6,15 kg, długość 93 cm.

Torbę i sadzyk wędkarski za III miejsce: ZBIGNIEW WOLANOWSKI z Łomży – sandacz, waga 4,5 kg, długość 74 cm.

Ponadto za zgłoszone sandacze, dyplomy i upominki otrzymują: ZBIGNIEW TRAWIŃSKI z Łomży i ANDRZEJ ARNISTER z Piątnicy.

Puchary i nagrody ufundowali: Zarząd Okręgu PZW w Łomży, sklepy „Wędkarz” i „Orkan” z Łomży.

Uroczyste wręczenie nagród odbędzie się w czwartek, 1 lutego o godz. 10.00 w redakcji „Kontaktów”.

Zapraszamy do udziału w tegorocznej edycji konkursu (regulamin zamieściliśmy w poprzednim numerze).





Czy człowiek KGB był w Łomży? Co ciekawego mógł zebrać podczas ewentualnych spotkań z przedstawicielami władzy? Czy właśnie jego akceptacja była potrzebna przy podejmowaniu decyzji personalnych, gospodarczych? Kto mógł mieć z nim kontakt?

Te pytania postawiliśmy ludziom, którzy w latach osiemdziesiątych byli w kręgu władzy w Łomżyńskim.

JERZY KUBRAK, szef Prokuratury Wojewódzkiej w Łomży w latach 1975-1990:

— Nie wiem, czy był jakiś agent w czasach, kiedy kierowałem

Prokuraturą Wojewódzką. Pewnym jest, że w latach 1944-1947 Urzędy Bezpieczeństwa Publicznego zatrudniały oficerów NKWD. Byli oni najczęściej doradcami szefów urzędów, brali udział w przesłuchaniach, nadzorowali działalność UB. Wynikało to z porozumienia podpisanego przez PKWN i rząd ZSRR w 1944 roku. Wiadomo więc, że oficerowie NKWD pracowali w Łomży, Kolnie i innych powiatowych miastach. Mniej oficjalnie występowali od 1947 do 1956 roku; ich obecność nie była już tak jawna. Nie sądzę, aby oficerowie NKWD byli tolerowani po Październiku 1956 roku. Ówczesne władze nie dopuszczały do takich sytuacji. Co było potem? Nie stykałem się ze stałym przedstawicielem organów ZSRR. Jednak trzeba wspomnieć o przyjazdach dygnitarzy politycznych, milicyjnych, służb bezpieczeństwa. Zjawiali się na spotkaniach towarzyskich z okazji rocznicy Rewolucji Październikowej, Dnia Milicji. Czasem wypili po kielichu, wymienili doświadczenia. Ale nie była to robota agenturalna.

WŁODZIMIERZ MICHALUK, I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Łomży w latach 1981-1984:

— Pierwszy raz słyszę takie sensacje, że rezydent czy agent KGB działał w Łomży. Jeśli w ogóle było to możliwe, to raczej w większych miastach lub w przygranicznych województwach. Myśmy mieli kontakty jedynie z oficjalnymi delegacjami, które przyjeżdżały na różne święta.

ANATOLIUSZ MISZAK, poseł na Sejm PRL w latach 1986-1989:

— Podczas swojego posłowania nie zetknąłem się z agentem i z tym problemem w Łomży. Wydaje mi się nieprawdopodobne, żeby właśnie tutaj przebywał. Ale gdzieś ci agenci byli. Nie mamy ani zaprzeczenia, ani potwierdzenia, jak w rzeczywistości wyglądała siatka agentów KGB.

MAREK STRZALIŃSKI, wojewoda łomżyński w latach 1986-1990:

— Nie otarłem się o taką problematykę i stanowczo odmawiam odpowiedzi w tej sprawie.

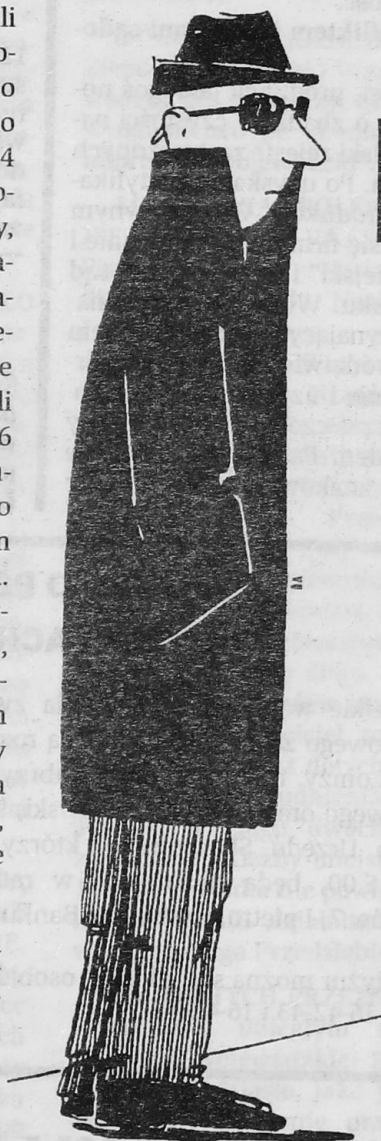
tam pracuje?" „No, kilkaset.” To było przekazywanie informacji, tyle że nieświadomie. Więc czy można uważać taką rozmowę za zdradę, za współpracę? Wiele osób w ogóle nie zdawało sobie

Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego w latach 1988-1990:

— Nie mam zielonego pojęcia, czy był taki agent w Łomży. Nie sądzę.

Rys. Zdzisław Romanow

Gdzie jest rezydent?



sprawy z tego. A sam były agent KGB Gordijewski był skazany za ucieczkę, może teraz szantażuje kogoś?

EDWARD DĄBROWSKI, wice-wojewoda łomżyński w latach 1986-1990:

— Nie udzielię wypowiedzi na ten temat.

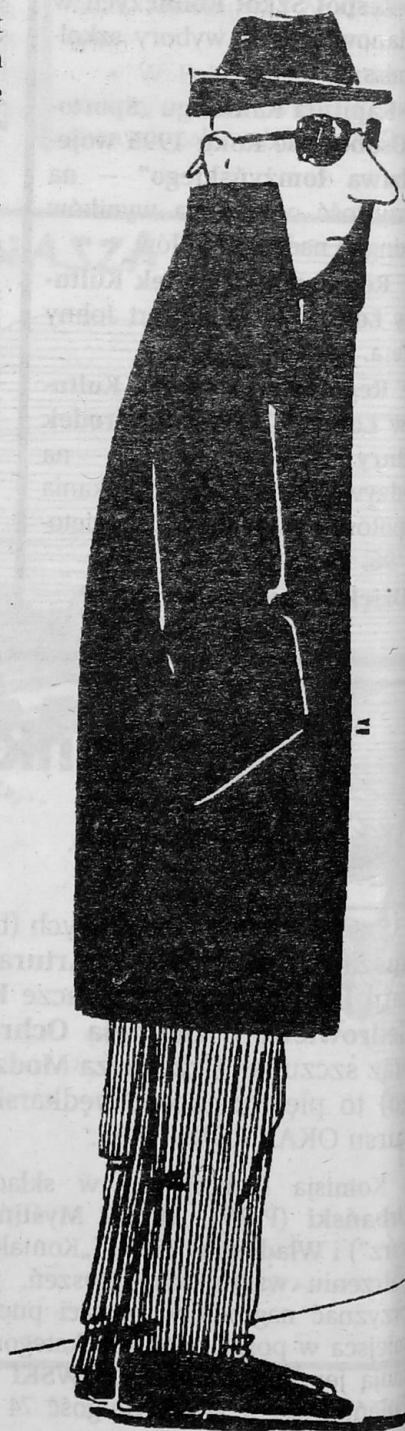
ZBIGNIEW PUCHAŁA, rzecznik prasowy Komendy Wojewódzkiej Policji w Łomży:

— Na temat obecności bądź nieobecności agenta czy rezydenta KGB w Łomży nic mi nie wiadomo. Skąd mógłbym to wiedzieć? Nie wiem, czym się różni agent KGB od zwykłego człowieka, nie ma tego wypisanego na twarzy.

MIECZYŚLAW CZERNIAWSKI, I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Łomży w latach 1984-1989:

— Uważam za kompletną bzdurę stwierdzenie, że w Łomży był agent KGB. Mogli mieć swoich donosicieli, również w takim województwie, jak nasze. Ja nie spotkałem rezydenta KGB w Łomży. Skąd jednak mam wiedzieć, gdzie był? Może w redakcji „Kontaktów”?

JÓZEF MIODUSZEWSKI, wiceprezes Komitetu Wojewódzkiego



Ma 27 lat i dwoje małych dzieci: syn lat pięć, córka rok i osiem miesięcy. Często dokuczały jej bóle w okolicach wątroby i żołądka. Najbardziej męczące były ataki. Pomocy szukała w spółdzielni lekarskiej w Białymstoku. We wrześniu dowiedziała się, że przyczyną jej cierpień jest woreczek żółciowy. Pomoc mogła być tylko jedna: zabieg chirurgiczny. Skontaktowała się ze wskazanym lekarzem specjalistą Ireneuszem Najmołą. Wyznaczył jej termin zabiegu: 20 listopada. Pech chciał, że akurat przytrafiła się angina z wysoką temperaturą. Małgorzata Długozima telefonicznie skontaktowała się z lekarzem. Wyznaczył jej drugi termin operacji: 4 grudnia.

— Nie bałam się operacji, bardziej przerażały mnie bolesne ataki — mówi Małgorzata Długozima.

Do Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Białymstoku pojechała w niedzielę trzeciego grudnia. Następnego dnia, zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami, trafiła na stół operacyjny. Wcześniej przeszła trzy cesarskie cięcia. Bała się noża, zdecydowała się na zabieg laparoskopowy.

Po operacji znalazła zawinięte w gazie kamyczki wielkości gorczycy. Potem lekarz powiedział jej, że w czasie zabiegu konsultował się z ginekologami i przy okazji zrobił dobry uczynek: usunął z jelita zrost. Czuła się dobrze, była wdzięczna lekarzowi za pomoc.

W środę rano już jechała do domu. Przed wypisem ze szpitala nie miała żadnych kontrolnych badań. W karcie informacyjnej ze szpitala lekarz zapisał: „Chora przyjęta do Oddziału celem leczenia operacyjnego kamicy pęcherzykowej. Zakwalifikowana do cholecysectomii laparoskopowej, wykonanej 4 grudnia. Przebieg pooperacyjny bez powikłań. Wypisana do domu w stanie ogólnym dobrym. Zalecenia: zdjęcie szwów w Poradni Chirurgicznej za pięć dni”. Poniżej pieczęć ordynatora dr. Jerzego Wojdalskiego z nieczytelnym podpisem.

Bóle zaczęły się w domu, gdy Małgorzata zjadła pierwszy dietetyczny rosołek.

— Nie mogłam wstać z krzesła. Ból okropny i wzdęcie — opowiada.

Mąż wezwał miejscowego lekarza. Doktor Jan Narewski zaaplikował zastrzyk przeciwbólowy i odpowiedział, by konsultować się ze szpitalem. Gdy bóle wróciły, mąż wezwał karetkę pogotowia z Kolna. Małgorzata pojechała do szpitala. Kolneńscy lekarze zastosowali leczenie zachowawcze. Chora otrzymała środki znieczulające i rozkurczowe. Po dwóch dniach wróciła do domu.

Nadal cierpiała: bóle, wzdęcia i rozwolnienie. Tłumaczyła sobie, że pewnie tak być musi po operacji i sama aplikowała sobie leki przeciwbólowe i na wstrzymanie stolca.

Tak cierpiała przez tydzień. Bóle się nasilały, ona słabła. Piętnastego grudnia zdecydowali się szukać pomocy w Łomży. Wyniki badań wykonanych natychmiast w łomżyńskim szpitalu wskazywały na wielkie zagrożenie.

— Miałem wówczas dyżur nocny na izbie przyjęć. Stwierdziłem zapalenie otrzewnej. Chora miała wstrząs septyczny, kwalifikowała się do natychmiastowego zabiegu — mówi lekarz Zdzisław Oszczański.

Stan pacjentki doktor Oszczański skonsultował ze specjalistami z ginekologii. Natychmiast trafiła na salę operacyjną. Po otwarciu jamy brzusznej okazało się, że ginekologowie są niepotrzebni, tylko chirurgowie.

rodzinie żadnej gwarancji życia, mówili o trwającym zagrożeniu. Mąż chorej powiadomił o jej ciężkim stanie matkę Małgorzaty.

— Syn natychmiast zadzwonił do Białegostoku. Był zdenerwowany. Powiedział, że siostra po ich zabiegu, w Łomży walczy o życie. W odpowiedzi usłyszał od doktora Krupy „I tam umrze” — opowiada Maria Zduńczyk, matka chorej.

Małgorzata walczyła ze śmiercią, doglądali jej lekarze i średni personel. Matka chorej pamięta, jak między sobą opowiadali, jaki „bigos” spotkali w brzuchu.

Trzecie-

Dziura w kiszce

— Miało być dobrze, szybko i bezpiecznie. Wyszło tragicznie — mówi Małgorzata Długozima z Małego Płocka.

go dnia po operacji powiedzieli, że zagrożenie minęło.

— Ordynator chirurgii w Łomży nie ukrywał, że przyczyną zagrożenia życia córki jest wcześniejszy zabieg w Białymstoku. To cud, że została uratowana — mówi Maria Zduńczyk.

— Wiem o kłopotach tej pacjentki, bo kontaktował się ze mną ordynator z Łomży. Ale nie czuję się winny — mówi lekarz Ireneusz Najmoła z Oddziału Chirurgii Ogólnej szpitala w Białymstoku.

Doktor Najmoła tłumaczy, że nie można doszukiwać się zależności i powiązań pierwszej operacji z późniejszym stanem zdrowia chorej. Według niego, gdyby pacjentka miała przedziurawione jelito, fakt ten byłby widoczny w

ciągu doby. To niemożliwe, by w takim stanie żyła tak długo.

— To zbyt odległy okres czasu od operacji. Nie można w stu procentach wiązać pierwszego zabiegu z późniejszym krytycznym stanem. Ale też... w stu procentach nie da się tego wykluczyć. Cały zabieg mam nagrany na taśmę wideo — mówi doktor Ireneusz Najmoła.

— Uszkodzone jelito i krytyczny stan pacjentki bezwzględnie należy wiązać z wcześniejszym zabiegiem w Białymstoku — stwierdza lek. Zdzisław Oszczański z Oddziału Chirurgii szpitala w Łomży.

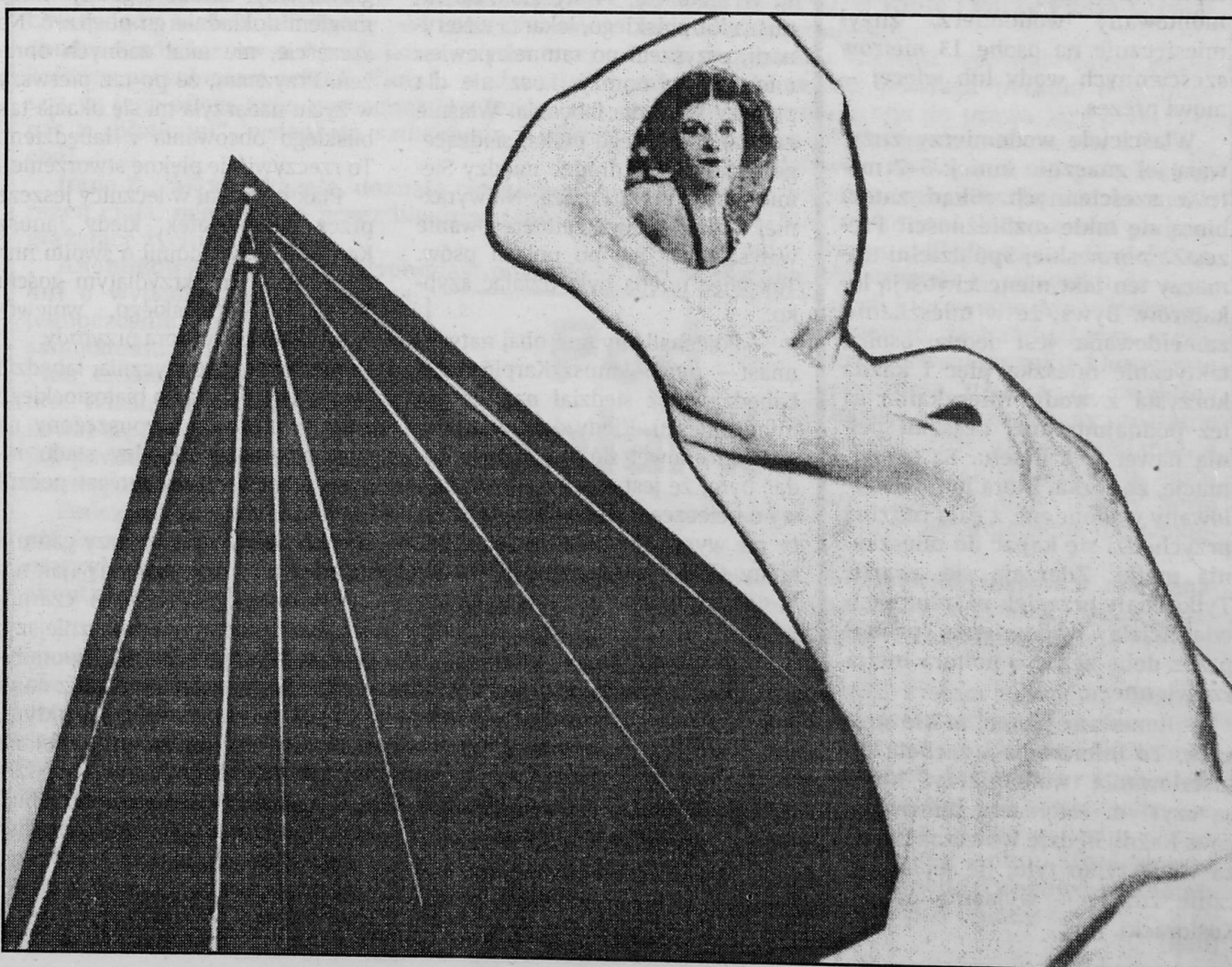
Małgorzata Długozima wraca do zdrowia, badania kontrolne są pomyślne. Jest pewna, że życie zawdzięcza łomżyńskim lekarzom. Nie znajduje odpowiednich słów do wyrażenia wdzięczności. Ma jednak żal do białostockiego chirurga.

— Doktora Najmołę pozwiemy do sądu, by zadośćuczynił naszym krzywdom, związanym z narażeniem życia córki — mówi Maria Zduńczyk.

MARIA TOCKA

P.S. W opisanym przypadku jest coś jeszcze, czego nie znajdzie się w żadnych dokumentach. Lekarze z Białegostoku traktują swoich kolegów po fachu z Łomży, delikatnie mówiąc, jak kogoś gorszego w tej profesji. Przykładem tego była ocena werdyktu komisji konkursowej, która wybrała na ordynatora ginekologii szpitala wojewódzkiego w Łomży Jerzego Jadcza, lekarza z Kolna. Fakt ten prof. Wiktor Łotocki z Białegostoku określił jako „skandal”, a to, że wygrał lekarz z prowincji „nieporozumieniem”.

A jednak tu też są fachowcy, którzy potrafią naprawić błąd białostockich superspeców.



STRASZAK CZY INTERES

W pierwszej połowie stycznia mieszkańcy bloków Zambrowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Zambrowie otrzymali od Zarządu Spółdzielni informację o zużyciu wody: w mieszkaniach nie wyposażonych w wodomierze będą płacić miesięcznie za 13 m sześciennych na osobę. W ubiegłym roku płacili za 5,5 m. Powstała jednak duża niedopłata i Rada Nadzorcza zdecydowała o rozliczaniu zużytej wody i odprowadzanych ścieków według faktycznych ilości przypadających na mieszkańców. Ta faktyczna ilość, to według Rady, właśnie 13 m sześciennych. Za tyle mieszkańcy mają płacić od 1 lutego. Mogą uniknąć rozliczenia ryczałtowego, jeśli do 31 stycznia zamontują wodomierze.

— Kryteria rozliczeń przyjętych przez Spółdzielnię są niepojęte. To wielkie ilości wody — mówi mieszkaniec bloku przy ulicy Wyszynskiego w Zambrowie.

Zastanawia się nad podstawą prawną, gdyż „Dziennik Urzędowy” podaje maksymalną średnią zużycia wody na mieszkańca 7 m sześciennych.

Prezes Zambrowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, Henryk Kosioracki wyjaśnia, iż skorzystał z zaleceń ministra gospodarki przestrzennej i budownictwa oraz ministra finansów z 21 grudnia 1995 r.: „W sprawie zasad obliczania zużycia ciepła na potrzeby przygotowania ciepłej wody użytkowej, dostarczanej do mieszkań na cele bytowe”.

Każdy budynek Spółdzielni wyposażony jest w wodomierz, który wskazuje, ile wody w miesiącu zużył konkretny blok. Od tej ilości należy odjąć ilości wody zużytej przez mieszkańców, mających zamontowane wodomierze. Pozostała podzielić przez osoby zameldowane w bloku.

— Przyznaję, że nie spotkałem się z sytuacją, by ktoś, kto ma zamontowany wodomierz, zużył miesięcznie na osobę 13 metrów sześciennych wody lub więcej — mówi prezes.

Właściciele wodomierzy zużywają jej znacznie mniej: 5-7 metrów sześciennych. Skąd zatem biorą się takie rozbieżności? Prezes Zambrowskiej Spółdzielni tłumaczy ten fakt nieuczciwością lokatorów. Bywa, że w mieszkaniu zameldowana jest jedna osoba, faktycznie mieszka pięć i każda korzysta z wody. Mieszkania są też podnajmowane, czasami pełnią nawet rolę hotelu. Są też sytuacje, że córka, która ma zainstalowany wodomierz, z całą rodziną przychodzi się kąpać do mieszkania matki. Zdarzają się awarie. Tylko mały przeciek w spłuczce u właściciela wodomierza pchnął przez dobę zegar o półtora metra sześciennego.

— Rozesłane pismo, to nie straszak. To informacja i zachęta do instalowania wodomierzy, które są czystym interesem mieszkańców. Każdy będzie wówczas płacił za wodę tylko tyle, ile jej faktycznie zużyje — wyjaśnia prezes Kosioracki. (m)

Z ZIEMI WŁOSKIEJ DO LITEWSKIEJ

„W imieniu Samorządu Rejonu Solecznickiego oraz Solecznickiego Oddziału Związku Polaków na Litwie przekazuję Panu najserdeczniejsze podziękowania za nadesłane dary. Odzież, którą otrzymaliśmy, zostanie przydzielona dla Solecznickiego Domu Dziecka i Domu Starców oraz dla najbardziej potrzebujących ludzi rejonu.

Z uszanowaniem — Zdzisław Palewicz, wicemer Rejonu Solecznickiego Oddziału Związku Polaków na Litwie”.

Faks z Litwy z podziękowaniami otrzymał Janusz Rydzewski z Łomży, właściciel Agencji Handlowej „Hermes”.

W styczniu wysłał do Solecznickiego sześć ton nowiutkiej odzieży włoskiej wartości (według dokumentów księgowych) około siedemdziesięciu tysięcy dolarów. Były tam męskie garnitury, damskie kostiumy, kurtki, płaszcze, sukienki, obuwie, swetry, odzież sportowa, bielizna, ubranka dla dzieci. Wszystko oryginalne, zapakowane w folie, nowe, z metkami.

Janusz Rydzewski sprowadził kontener odzieży z Włoch w celach handlowych. Zanim transak-

cja się sfinalizowała i transport dotarł do Łomży, dla części ubrań skończył się sezon. Zainteresowanie było jednak dość spore. Do Łomży przyjechały trzy ekipy z Rosji, by towar odkupić, ale za niższą cenę. Łomżyński biznesmen przeliczył, przekalkulował i zdecydował inaczej.

— Pomyślałem, że skoro mam coś stracić na tym interesie, to niech ktoś ma z tego pożytek — mówi Janusz Rydzewski.

Chciał cały transport odzieży zostawić w Łomży i obdzielić nią miejscowy dom dziecka, dom dziecka w Zambrowie, część przekazać PKPS. Jednak w takiej sytuacji urząd celny zażyczyłby sobie opłaty w wysokości ośmiuset milionów starych złotych.

Cały transport kosztował 65 tys. dolarów i jeszcze do tego dopłacać prawie miliard, to zbyt wiele. Janusz Rydzewski skontaktował się z senatorem Janem Stypułą, prezesem Łomżyńskiego Oddziału Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. Senator, który często bywa na Litwie, interesuje się na bieżąco sytuacją mieszkających tam Polaków, zna ich warunki życia, a raczej ich wielką biedę, pod-

powiedział kontakt z Solecznickimi. Akurat przed świętami delegacja Łomżyńskiego Oddziału Wspólnoty odwiedziła sołecznicki dom dziecka. Bieda, o jakiej pamiętamy: dzieci, zgodnie z ministerialnym zarządzeniem, zdają przez trzy lata w jednym butach; odzież nosi jedno dziecko po drugim; nie mają w pokojach szaf, bo nie byłoby co w nich trzymać, gdyż nie ma tyle odzieży. Gdy wychowawczynie ogłoszą tzw. „wyrzucanie ubrań”, czarna bardzo już znoszonej odzieży, która nie nadaje się do cerowania, dzieci uciekają z lekcji, by coś brać do swojego domu, bo mają się przydać mamie albo babci. Teraz, właśnie do tego domu dziecka, trafiła nowiutka odzież włoska.

— Cieszę się bardzo z tego zbiegu okoliczności. Cieszy się mój syn. Gdybym sprzedał towar za niższą cenę niż go kupiłem, nie wiedziałaby, że jestem kiepskim biznesmenem. A tak cieszymy się razem, że komuś pomogliśmy — mówi Rydzewski.

Decyzja Janusza Rydzewskiego jest rzeczywiście hojnym gestem, bo przepisy stanowią, że za taki dar nie będzie miał żadnej ulgi podatkowej. Ma za to ogromną wdzięczność wielu ludzi na Litwie.

NAJPIĘKNIEJSZE ZAGRODY

lina Jamiołkowska (Michałow, gm. Boguty).

Na trzeciej pozycji znalazły się zagrody **Krystyny Szepietowskiej** (Wojny Piecki, gm. Szepietowo) i **Danuty Stypułkowskiej** (Dąbrowa Moczydły, gm. Szepietowo).

Helena Grabowska z Taraskowa (gm. Wizna) została uhonorowana

przez ODR Szepietowo nagrodą najlepiej zorganizowane gospodarstwo agroturystyczne. Gospodarstwo jej uczestniczyło w krajowym konkursie „Zielone lato”, zorganizowanym przez Polskie Radio i zdobyło wysokie wyróżnienie.

Wszystkim nagrodzonym serdecznie gratulujemy.

ŁABĘDŹ NA DRODZE

W niedzielę, 14 stycznia, do Janusza Karpińskiego, lekarza weterynarii, przyszedł po ratunek pewien mieszkaniec Łomży. Lecz nie dla psa czy kota; dla łabędzia. Właśnie zauważył młodego ptaka, siedzącego samotnie na drodze między Siemieniem a Starą Łomżą. Najwyraźniej wzbudził już zainteresowanie waleśających się po polach psów. Tak więc trzeba było działać szybko.

— Pojechaliśmy tam obaj natychmiast — mówi Janusz Karpiński. — Łabędź wciąż siedział na tym samym miejscu. Kiedy do niego podszedłem, nawet się nie ruszył. Widać było, że jest słaby i nie ma mowy o ucieczce. Gdy brałem go na ręce nie wrywał się, był bardzo spokojny. Głód i mróz pokonały wszelki strach przed człowiekiem.

Kiedy mężczyźni lokowali ptaka w samochodzie, zauważył to gospodarz z pobliskiego domu. Zapytał kim są i jakie mają wobec łabędzia zamiary. Dobrze, że zainteresował się chociaż teraz.

— W lecznicy łabędzia nakarmiłem, napoiłem i posadziłem przy kaloryferze — opowiada Janusz Karpiński. — Minęło parę godzin zanim wstał o własnych siłach. Dał się po-

głaskać, był bardzo łagodny. Teraz mogłem dokładnie go obejrzeć. Na szczęście, nie miał żadnych obrażeń. Przyznam, że po raz pierwszy w życiu nadarzyła mi się okazja tak bliskiego obcowania z łabędziem. To rzeczywiście piękne stworzenie.

Ptaka mieszkającego w lecznicy jeszcze przez poniedziałek, kiedy Janusz Karpiński powiadomił o swoim niespodziewanym skrzydlatym gościu Wacława Sierbińskiego, wojewódzkiego konserwatora przyrody.

We wtorek, 16 stycznia, łabędzia sierotka pojechała do białostockiego zoo. Tutaj został wypuszczony na ogrodowy staw, między stado innych łabędzi i natychmiast poczuł się jak łabędź w wodzie.

W Polsce występują trzy gatunki tych ptaków: łabędź niemy (jak nasza sierotka), krzykliwy i czarnodzioby. Pierwszy jest najliczniejszy; pozostałe pojawiają się sporadycznie. Ich zimowanie razem z nami nie jest już niczym niezwykłym, choć natura nakazuje im odlot na ten czas w ciepłe strony. Łabędzie żegnają się z nami we wrześniu. Najliczniej zimują w zachodniej Europie, południowej i środkowej Azji, na Półwyspie Arabskim i delfie Nilu. Te, które zostają u nas, często

przyplacają to życiu, kiedy zimą okazuje się mroźna. Przyzwyczajone od dawna do gotowego pożywienia, podsuwanego im przez człowieka pod dziób, nie przeczuwają swojej zagłady, kiedy nagle pojawiają się pomocy. Uszczęśliwiają natury na siłę ma, niestety, tragiczne skutki. Nasza sierotka jest pewnie tego przykładem. Oczywiście, w skrajnych przypadkach zagrożenia życia zwierząt nie możemy być obojętni.

W Łomżyńskim łabędzie przeżyły cały rok czując się dobrze. Jeszcze w ubiegłej zimy ponad 500 ptaków mieszkowało na Biebrzy w okolicy Wierciszewa (gm. Wizna). Sporo pojawiło się też na Narwi w Łomży i przy moście, łączącym miasto z Piątnicą. Jednak tej zimy nagle coś się zmieniło. Ostatnia styczniowa penetracja tych miejsc przez służby ochrony środowiska wykazała, że w pobliżu Wierciszewa zniknęły wszystkie, a w Łomży i przy moście do Piątnicy jest ich zaledwie kilka. Czy w tym pokoleniu odezwał się zew natury, nakazujący im na zimę wędrówkę w ciepłe strony?

Ale na pewno wrócą do nas w marcu. Cieszymy się więc, że choć nie żyjemy nad Nilem, dane jest nam także podziwianie łabędziej piękna i majestatu.



Nieznajomość języków obcych może się w nieoczekiwany sposób zemścić. Doświadczyli tego Danuta i Tadeusz T., małżeństwo ze Stawisk. Na początku lipca ubiegłego roku pojechali do Niemiec. Mieli załatwioną sezonową pracę w gospodarstwie rolnym blisko granicy francuskiej. 4 lipca zdarzył się wypadek: od trzyletniego poloneza caro odpadło koło, samochód wtoczył się pod ciężarówkę.

Pechowa wycieczka

— I tak szczęśliwie się skończyło, bo praktycznie nic nam się nie stało. Ale samochód był do kasacji — opowiada Danuta.

Niemiecka policja stwierdziła, że wypadek był z winy Polaków. Czekali ich kilkogodzinna rozmowa na posterunku.

— Nie rozumieliśmy, o co nas pytają, jak mamy odpowiadać. Na szczęście, ścignęli tłumacza, za którego potem zapłaciliśmy — opowiadają.

Po pewnym czasie pojawił się syn gospodarza, do którego jechali. Przejął całą sprawę. Tadeusz wydał marki na rozmowy z Polską (w sumie ponad 150).

— Godzinami dzwoniłem do PZU w Kolnie, gdzie samochód był ubezpieczony. Chciałem się dowiedzieć, co mam robić. Nie wiedziałem, czy starać się o holowanie, co będzie z odszkodowaniem — opowiada.

Po kilku rozmowach z pracownikami PZU w Kolnie nadal był zupełnie bezradny. W końcu poradzono, by zadzwonił do przedstawicielstwa polskich firm ubezpieczeniowych na Zachodzie w Paryżu. Była to firma „Elvia”, której pracownik zdecydował, by samochód oddać do kasacji, jeśli wstępne oględziny nie dawały żadnych szans na uruchomienie. Holowanie było za drogie, bo do polskiej granicy daleko: 600 kilometrów. W tej sytuacji oddali samochód do tzw. schrotu, czyli na złomowisko. Firma „Elvia” przyrzekła dwa bilety lotnicze na powrót do Polski. Cały czas był z nimi syn gospodarza. To właśnie on powiedział, że muszą dać do schrotu dowód rejestracyjny, żeby dokończyć formalności. Po pewnym czasie dostali jedynie ksero dowodu. Sądzi, że wystarczy, aby załatwić odszkodowanie w kraju.

Po czterech tygodniach do Polski wróciła Danuta. Tadeusz przyleciał 31 sierpnia. Jako dowód trzymają bilety Air France, przekazane im przez biuro „Elvia”.

— Po kilku dniach mąż poszedł do Urzędu Miasta, aby zarejestrować samochód i załatwić odszkodowanie. Pracownik gminy powiedział mu, że przecież samochód sprzedał kilka tygodni temu. Zamurowało nas — opowiada Danuta T.

W Urzędzie Miasta pokazano im umowę sporządzoną 28 lipca pomiędzy Tadeuszem T. i Jarosławem W. z Białogardu.

— To wszystko zostało sfałszowane. Cała umowa, mój podpis. Nie było numerów dowodu osobistego, jedynie mój adres. Zresztą, jak mogłem sprzedać samochód, który stał na złomie, a ja byłem w Niemczech? — opowiada Tadeusz.

Choć małżonkowie obstawali przy swoim, że zaszła pomyłka i żadne z nich nie sprzedało poloneza, Państwowy Zakład Ubezpieczeń w Kolnie zatrzymał procedurę wypłacenia odszkodowania do czasu wyjaśnienia sprawy.

Trop wiódł do Białogardu. Właścicielem ich poloneza oka-

zał się policjant, Jarosław W. Dlatego postępowanie wyjaśniające zaczęła prowadzić tamtejsza policja. Być może dlatego dopiero w styczniu tego roku małżonkowie T. otrzymali odpowiedź z Białogardu: po wyjaśnieniach okazało się, że Jarosław W. był kolejnym nabywcą pechowego samochodu. Komórka PG (czyli przestępstw gospodarczych) poświadczyła, że z uzyskanych materiałów nie wynika, by Tadeusz był w jakikolwiek sposób zamieszany w sprzedaż i przewiezienie samochodu do Polski.

Podobne pismo z policji trafiło do PZU w Kolnie.

— Na podstawie tego pisma podjęliśmy decyzję korzystne dla klienta: otrzyma odszkodowanie za samochód. Postawimy tylko jeden warunek: będzie musiał podpisać zobowiązanie, że jeżeli okaże się, iż był zamieszany w sprzedaż samochodu, zwróci nam w całości pieniądze — mówi Tadeusz Szymborski, pracownik PZU w Kolnie.

Prokuratura Rejonowa w Łomży, zawiadomiona przez małżeństwo T. o przestępstwie, odmówiła wszczęcia postępowania. Pechowi właściciele poloneza nie dowiedzą się już, w jaki sposób ich samochód trafił ponownie do kraju.

Jedno jest pewne: nieznajomość niemieckiego, zdenerwowanie i zbyt ufnosć w stosunku do syna gospodarza przyniosły kilka miesięcy nerwów, łez i stresów. Bo przecież stracili głowę, kiedy oddawali dowód rejestracyjny Niemcom.

(jog)

Gdy rozpoczęła się sprawa Lecha Feszlera, burmistrza Zambrowa, sala Sądu Wojewódzkiego w Łomży była pełna.

Burmistrz został skazany 21 września 1995 roku przez Sąd Rejonowy w Zambrowie na karę pół roku pozbawienia wolności w zawieszeniu na dwa lata. Sąd uznał go winnym wykorzystywania stanowiska i uzależniania wydawania koncesji na sprzedaż alkoholu od opłaty pieniężnej. Wyrok był precedensowy. W przypadku burmistrzów w Wysokiem Mazowieckiem, Grajewie i Kolnie sądy rejonowe sprawę umorzyły.

Haczyk mecenasa

W Zambrowie przez kilka lat ponad 40 handlowców, którzy ubiegali się o koncesję na sprzedaż alkoholu, wpłacało pieniądze na konto specjalnie utworzonej Zambrowskiej Fundacji Szkolnej. W sumie około 479 starych milionów złotych. Decyzję o udzielaniu koncesji poprzez przetarg sum przeznaczonych na cele charytatywne przyjął Zarząd Zambrowa. Po nowelizacji ustawy o wychowaniu w trzeźwości w 1993 roku radni miasta ustalili „cennik” wpłat za zgodę na sprzedaż alkoholu. Przedstawiciel Regionalny Izby Obrachunkowej nie kwestionował tego.

Po wydaniu wyroku przez Sąd Rejonowy część radnych Zambrowa uznała, że jest to wynik politycznych rozgrywek w mieście. Burmistrz Feszler i jego najbliżsi pracownicy związani są z ugrupowaniami prawniczymi. Prezydent Lech Wałęsa, który jesienią odwiedził Łomżę przyrzekał, że zajmie się sprawą skazanego Feszlera i uniewinni go. Jednak nie zdążył.

Pierwsza rozprawa rewizyjna w Sądzie Wojewódzkim w Łomży, do którego odwołał się Lech Feszler, była niespodziewanie bardzo krótka: obrońca burmistrza, mecenas Tadeusz Targoński z Warszawy, wniósł o wyłączenie ze składu orzekającego sędziów: Elżbiety Świdorskiej, Franciszka Alińskiego i Stanisława Guziejko. Mecnas powiedział, że nie orientuje się, kto zasiada w składzie sędziowskim, bowiem nie uzyskał takiej informacji w sekretariacie Sądu. Również, wbrew przepisom sądowym, nazwisk sędziów nie było na wokandzie. Obrońca uzasadnił swój wniosek faktem, że wymienieni sędziowie przedstawili już swój pogląd prawny w podobnej sprawie: rozpatrując sprawę burmistrza z Grajewa wydali wyrok i uzasadnili go, iż fakt przyznawania koncesji po wpłaceniu pieniędzy na cele społeczne nie ma znikomego stopnia niebezpieczeństwa społecznego, a nawet prowadzi do poważnych konsekwencji. W tej sytuacji wymienieni sędziowie „wnoszą już nastawienie z poprzedniej sprawy”.

Z wnioskiem obrońcy nie zgodził się prokurator Franciszek Iwanowski.

Przewodnicząca składu sędziowskiego, sędzia Dalia Szpurko, zarządziła przerwę. Po krótkiej naradzie sprawę odroczone do rozpatrzenia wniosku obrony.

Po rozprawie mecenas Targoński powiedział: „Sąd musi ten wniosek rozpatrzyć w innym składzie i, oczywiście, może go oddać. Powołałem się na orzecznictwo Sądu Najwyższego. Ja nie miałbym do kogo mówić, bowiem mówiłbym do tych samych sędziów, którzy uważają z góry, że burmistrz jest przestępcą. To byłoby sprzeczne z zasadami obiektywizmu i wymiaru sprawiedliwości”. (jog)

Irena B. szła „zebrą”; miała może metr, może trochę więcej do chodnika ul. Piłsudskiego w Łomży, gdy nagle znalazła się pod kołami samochodu. Kiedy kierowca stanął, jadący z nim trzej koledzy natychmiast uciekli. Piotr L. stwierdziwszy, że jego ofiara żyje, przesunął ją z jezdni na pas z „płotkami”, wsiadł do samochodu i odjechał.

Irena B., jak się okazało, doznała ciężkich obrażeń ciała, ocenionych przez biegłego jako zagrożające życiu.

Anonimowy rozmówca natychmiast powiadomił o wypadku policję, podając jednocześnie numer rejestracyjny samochodu. W kilka minut potem Piotr L. został zatrzymany w domu. Właśnie razem z ojcem szykował się do wyjścia z zamiarem, jak powiedział, powrotu na miejsce wypadku.

Podczas przesłuchania wyjaśnił, że nie chciał uciec. Swoje zachowanie wytłumaczył szokiem i natychmiastową potrzebą skontaktowania się z ojcem.

Prokurator przedstawił Piotrowi L. zarzuty spowodowania wypadku przez umyślne naruszenie zasady bezpieczeństwa ruchu drogowego, czego skutkiem były ciężkie obrażenia ciała pieszej. Zastosował wobec Piotra L. dozór policji i poręczenie majątkowe w kwocie 5000 zł. Oczywiście, zatrzymano mu także prawo jazdy. Miał je od kwietnia 1995 roku.

20 listopada 1995 roku wszedł w życie do artykułu 145 znowelizowanego kodeksu karnego paragraf 4, który za ucieczkę sprawcy z miejsca

wypadku przewiduje karę pozbawienia wolności od roku do lat 10. O winie i karze Piotra L. ostatecznie zadecyduje sąd.

W przypadku tragedii, spowodowanej przez młodego kierowcę, powraca pytanie o granicę wieku, uprawniającego do prawa jazdy. W 1995 roku Biuro Ruchu Drogowego Komendy Głównej Policji przedstawiło do konsultacji policjantom „drogówki” projekt zmian w prawie o ruchu drogowym. Między innymi dotyczą one podniesienia granicy wieku z 17 do 18 lat. Projekt zawiera również obostrzenia w stosunku do młodych kierowców. Można się spodziewać, że każdy, który w ciągu pierwszego roku kierowania pojazdem uzyska 21 punktów karnych, pozbawiony zostanie prawa jazdy przez policjanta, a następnie skierowany na egzamin sprawdzający. Kiedy Sejm zajmie się projektem, nie wiadomo.

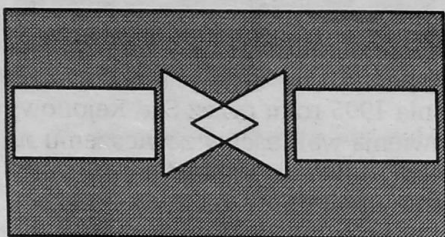
Oczywiście, młody wiek kierowcy nie oznacza, że każdy spowoduje wypadek. Na zagrożenie w ruchu drogowym składa się wiele czynników.

— Między innymi system szkolenia kierowców w Polsce, który jest bardzo zły zarówno pod względem czasu trwania nauki i niejednokrotnie umiejętności szkolących, jak i formy egzaminu. Nawet zdany na piątkę test nie oznacza, że kierowca rozumie przepisy prawa o ruchu drogowym — mówi podinspektor Antoni Strzeszewski, naczelnik Wydziału Ruchu Drogowego Komendy Wojewódzkiej Policji w Łomży.

(gab)

Pod kołami





spiećcia

Na co dzień przedstawiciele łomżyńskiej koalicji (SdRP i PSL) żyją jak pies z kotem: organizują „anty” konferencje i oświadczenia prasowe, itp. Gdy tylko pojawi się zagrożenie dla ich władzy, jednym głosem zapewniają o pięknej i odwzajemnionej miłości. Kto by pomyślał, że stołki, to takie romantyczne meble.

Z Zakładu Pogrzebowego w Łomży zginął zegar ścienny. Spośród podejrzanych śmiało wykluczyć można głównych klientów firmy, bo komu by się chciało odmierzać wieczność na godziny?

Podczas zabawy choinkowej dla dzieci pracowników łomżyńskiego szpitala był taki tłok, że jedno z „medycznych” latorośli złamało sobie nogę. Nie na darmo Rzym zweryfikował Mikołaja i odebrał mu tytuł świętego.

W ubiegłym sezonie myśliwi znaleźli w lasach Łomżyńskiego ponad 10 tysięcy wników i 55 potężnych pułapek tzw. żelaza. I co się dziwić, że chłopci nie mają zbytu na świnie, a masarnie bankrutują.

W krótkim czasie pięć osób trafiło w Grajewie na cmentarz, a 28 do szpitala, po wypiciu alkoholu kupowanego na targowisku. Nabywcy, ze względu na nieznajomość języka, nie zrozumieli, że kupują paliwo rakietowe?

Z ogródków działkowych w Zambrowie złodziej ukradł jednego królika. Jakiś zubożały iluzjonista, czy co?

Z lasów w okolicach Osowca wyszedł wilk i zmierzał w kierunku domostw. Widać i w lesie rządzi Czerwony Kapturek.

Zgodnie z prawem urzędy pracy wypłacające bezrobotnym zasiłek, mają obowiązek odprowadzania 15 proc. zaliczki na poczet podatku dochodowego. Najniższy w Polsce „próg” podatkowy wynosi 21 proc. Bezrobotni muszą więc dopłacić brakujące 6 proc. Miało nie być lepiej, ale śmieszniej? To jest!

USŁYSZAŁ KRZYKI, TUPOT NÓG: „Hajda! idziemy wyrzucić nauczyciela!” Wkroczyło ośmiu do klasy, tuż obok, za ścianą, służbowe mieszkanie. Butni, pewni siebie, sama lipuska szlachta. To było 22 listopada, mroźny dzień, więc pewnie byli ubrani w „kacabaje niedźwiadkami podbite” (jak pisze Żeromski w „Siłaczce”). Groźni; zaciśnięte pięści. W łóżku leżała chora pani Kalinowska, niedawno nastąpiło poronienie, synek zmarł na drugi dzień.

Krzyczeli: „Jakim prawem wyrzuca nasze dzieci ze szkoły? Taki nauczyciel, poświećnik, huncwot, śmie wyrzucać nasze dzieci!”

„Jestem nauczycielem, proszę o tym pamiętać!”, bronił swego honoru.

„Proszę nie ubliżać”, odezwała się żona z pościeli.

„A cóż to nauczyciel?! To nasz najemnik, nasz parobek! Jak my chcemy, tak musi robić. Musi nam służyć!”

On na to: „Nauczyciel waszym parobkiem nie był i nie będzie”.

„Jak nie chcesz, to won stąd! To wszystko nasze. Daję ci mieszkanie, płacim pensję, przywieźlim drzewo, to rąb. My tak każemy. My znajdziemy takiego, co nam wszystko będzie robił. Kiwnąć tylko ręką”.

„Rąb i ucz, jak nie, to idź do wszystkich diabłów!”, krzychał drugi.

„Albo te „cacka”! Kiedy jedna książka dosyć. My nie chcemy żadnych szkół powszechnych. Dla nas wystarczy škółka jak za „ruskiego”, co to żadnych „głupstw” nie znała. I musi być tak, jak my chcemy!”, wołał inny.

Złożyli oficjalną skargę na Wincentego Kalinowskiego.

On napisał raport z najścia. Chciał też sam odejść z tej wsi.

„Ani na krok nie ustępować warcholskiej szlachcie!”, zdecydował inspektor szkolny. I jeszcze nałożył kary na tych, co dzieci nie przysłali do szkoły.

„Toć inżynierami i tak nie będą”, gadali swoje.

Sprawa najścia trafiła do sądu w Łomży.

-LUDZIE TU SPOKOJNI, PRACOWICI, tyle że wieś wymierająca, starzeje się — mówi inżynier Jacek Bogucki, wójt gminy Czyżew.

Śmieje się, zna dobrze Siennice Lipusy, bo tam się urodził, tam mieszka. W tej szkole uczyła 35 lat jego matka, uczył on, teraz dyrektorem jest jego żona. Lubi szerokie pole działania. Z jego gabinetu w Urzędzie Gminy widać domy Czyżewa; ma szerokie plany. W szkolnej kronice jest wymieniony jego dziadek.

„TO NIE LIPUSY, A LUPUSY” (czyli z łacińskiego „wilki” — przyp. aut.), napisał Wincenty Kalinowski. Niezwykle to dokument, powiernik jego zmagani, goryczy, obraz Polski, przy którym błędnie „Siłaczka”. W roku szkolnym 1921/22 był nauczycielem i kierownikiem lipuskiej



Piętrowa szkoła z daleka wygląda jak niedawno postawiony dom zamownego gospodarza. Bieli się wśród białych pól, bo dalej już nieliczne zabudowania. Na parterze klasy, na piętrze mieszkania dla nauczycieli. Jedno puste. Szkoła stoi od carskich czasów w tym samym miejscu.

To tutaj rozegrał się dramat Wincentego Kalinowskiego.

Sam przeciw

KRONIKA WYPADKÓWCH

szkoły. Do 1922 roku, w ciągu 10 lat zmieniło się pięć osób na tym stanowisku.

W Lipusach, na końcu wsi, stoi piękny dom, wybudowany przez rodziców wójta. Jego matka (już na emeryturze) siwowłosa pani („To była nauczycielka z prawdziwego powołania”, mówią o niej we wsi), trzyma na kolanach kilkuletnią wnuczkę, córkę wójta. Zna ten historyczny zapis.

— „Za ruskich było lepiej, jedna książka wystarczyła”, to mnie zabolało. Może to nie wynikało ze złej woli, a z oświecenia społeczeństwa? — zastanawia się. — Może to było tak jak w „Weselu” Wyspiańskiego? Naród uśpiony. Może trzeba było umiejętnego podejścia, by go obudzić? „Potrzeba stuleci, by ich zmienić”, uważał Kalinowski.

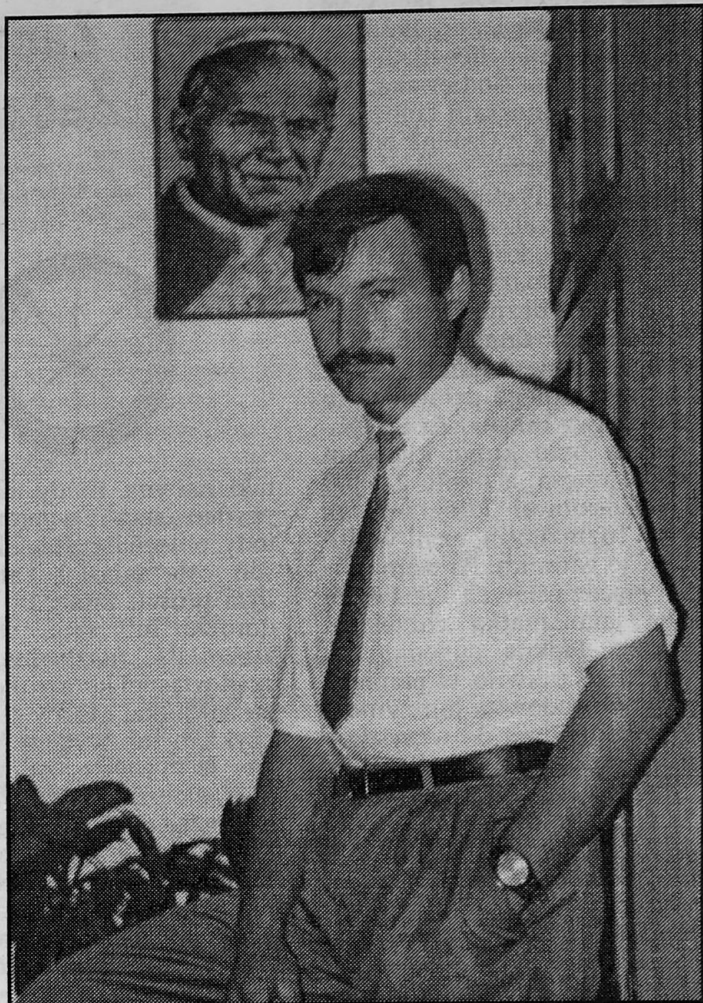
Jeszcze niedawno, przed tym zapiskiem, do wybuchu I wojny światowej,

była tu gubernia. W latach 1910-1912 i dzieci uczyły się w jezyku polskim. W mazowieckim powiecie kartej proc. gospodarstw należały do drobnej szlachty. Kiedy w 1912 roku nowski zaczął pracę w „L”, sied prawie co drugi mieszkaniec powiatu analfabeta lub półanalfabeta, z czego kowało nauczycieli.

Dlatego Stanisława Obarecki (doktor Paweł Obarecki, który zrezygnował ze stanowiska nauczyciela, poszedł w lud. „Przed ukończeniem studiów, zanych szlachty, zwrócił się do Siennicy, wprawdzie, ale nadzwyczajnie, Siennicy myśli tudzież z kłopotami w kieszeni. Mówiono, że bez przerwy o konieczności nia się w lasach i Obrzyż. Postulował apostołów.”

Wincenty Kalinowski nie miał jeszcze 30 lat, ale już jako dobry nauczyciel

Znów zabrakło



**Znów zabrakło
oliwy by rozpaść niebo
tak to już jest
gdy szczodrość natury
przemienia się w skąpstwo
ale wszystko można wyrównać
sztucznie
Łomża jest teraz bardziej
kolorowa niż filmy „Foto-Gabs”
nawet jeśli szron wejdzie
na szkła
nawet jeśli to będzie
druga w nocy
reklamy nie zmrużą oka
idę przez miasto i patrzę
jak huśta się
jak huśta się i rumieni
w transfuzji światła**

JAROSŁAW Z. CHOROMAŃSKI

* * *

Jarosław Zenon Choromański urodził się w 1962 r. w Grądach Nowogrodzkich. Z zawodu jest mechanikiem maszyn i urządzeń rolniczych; właścicielem piętnastohektarowego gospodarstwa rolnego. Od wielu lat związany z Klubem Młodego Literata przy Miejskim Domu Kultury w Łomży. Debiutował w „Kontaktach” w 1986 r. W 1992 roku wydał debiutancki tomik „Ruchome piaski”.

„Większość wierszy zamieszczonych w tomiku „Ruchome piaski” Jarosława Zenona Choromańskiego zawiera to, co nazywam szczerością poetycką, a więc nie wyuczonym, nie zdradzającym żadnej pozy (pozerskości) próbowaniem zapisywania, opisywania, nazywania zjawisk swojego świata. Znajduję też w niejednym wierszu ten rodzaj subiektywnej odkrywczosci, bez której nie ma poezji.

Najciekawsza jest aforystyka poetycka. Te celne, jednozdaniowe często wiersze, bywają cudownym pomnożeniem sensu lub nie mniej cudownym odkryciem”, napisał Henryk Goła we wstępie „Ruchomych piasków”.

wienia szyb do okien, naprawy drzwi. Szlachta uchwaliła też „zsydkę na mnie” (pół korca ziemniaków i pół ćwiartki żyta od dziecka). Tak było na zebraniu.

Potem, gdy trzeba było pojechać furmanką po szkło, nie było komu. „Szlachta miła, grzeczna, znikła piorunem, gdy sprowadził rozmowę na temat remontu. Szlachcic jedzie, kiedy mu się podoba, lubi gdy ma nad karkiem żandarma z karabinem... To się nazywa szlachta?” Nie trafiły do nich argumenty, że to przecież dla ich dzieci. „Jak to się rządzi, jak na swoim. Lata, bo mu się chce pokojów”, mówili. Tak zaczął się nowy rok szkolny, nowe życie nowego nauczyciela w Lipusach.

Śmiał czegoś żądać, odmówiono mu więc nawet sprzedaży chleba i mleka. Musiał po wszystkie produkty chodzić pieszo 7 km do Czyżewa po tej drodze brudnej, błotnej, a potem zamrażniętej, w wichurze, śniegu. Chodziła i jego żona w ciąży. „Z niewygód, z przedźwigania się produktami noszonymi z Czyżewa, z roboty, ze zmarnięcia (palić trzeba było zielskimi i zbieranymi po ogrodzie gałązkami) nastąpiły u żony krwotoki i poronienie”. Kalinowski odmówił nawet furmanki do chrztu szlachcica, wybrany na tę okoliczność.

Czuł się bezradny, upokorzony, musiał biegać pieszo do Czyżewa po lekarstwa, opiekować się chorą żoną, córeczką, grzebać zmarłego synka. 20 września zapadł na zapalenie płuc.

Przez trzy dni nikt do nich nie zajrzał, leżeli bez pomocy.

„Zetknięcie bliskie z ciemną masą ludu rozczarowało go nad wyraz”, pisze o doktorze Żeromski. Panna Stanisława, nauczycielka z wsi za lasem, ze trzy mile od Obrzydlówka, zwierzała się w niewysłanym liście: „Od kilku dni czuję się tak źle, że... Opracowałam nareszcie „Fizykę dla ludu”, nad którą tyle nałamałyśmy sobie głów dziewczyczek: opracowałam na brudno – niestety! Jeżeli ci czasu starczy w razie mego przesiedlenia w inne miejsce – uszykuj do druku”. Panna Bozowska „przesiedliła się w inne miejsce”: zmarła. Jej „Fizyka dla ludu” nie została wydana, list nie miał adresata.

Kalinowscy przeżyli.

„Dotknięty do żywego i zniechęcony rozpocząłem zapis dzieci”. Było coraz zimniej. Drzwi się nie zamykały, w piecu nie było czym palić. Nikt nie chciał jechać do lasu po przyznane szkole drzewo. „Tymczasem szlachta chciała nauczyciela, który by z nią wychylał kieliszki, klepał i całował ręce ich połowic, mieszał w ich garnkach i wisiał jakby jaki «faktor» albo «dziadak».”

WINCENTY KALINOWSKI NIE spełniał tych warunków. A zatem: wojna! Nie takiego sobie zażyczyli. Bo przecież przyjechał na ich wyraźne żądanie: chcieli nauczyciela. (cdn.)

ALICJA NIEDŹWIECKA

szkoły w Wiśniewie w określonym nim przybył do Lipy rok 1921. Trzy lata zmarła Polska po 123 latach. Rok po zakończeniu wojny. Z powiatu mazowieckiego zgłosiło się do niej (jak e) 300 ochotników. „Gazeta Prawa” z sierpnia 1920 roku w artykule pt.: „Wydarzenia w Ciecchanowcu”: „Dzisiaj naale i gospodarze z kosami i ni tropią bolszewików po la-

ernia łomżyńska (później województwo białostockie) ziała za królestwo drobnej y. Powiat mazowiecki był w tym szlacheckim herbie. ał o tym Kalinowski. Nie byez wpływu na jego decyzję: w zamożnej okolicy prowadzorową szkołę, „rozbudzić wanie oraz poszanowanie. Chciał oprzeć pracę wychodą na drużynach zuchowych, zas na samokształcenie. Ciepę też z wiejskiego spokoju, ic więcej czasu poświęcić naenie własnych dzieci”. To główne motywy, które stan pismem wyłożył na po- „Kroniki”. Przed nim nikt i szkolnej w Lipusach nie lził.

iały, młody, szlachetny i zny. W pierwszym zaraz po niu miejscu wydał niebaczną aptekarzowi i felczerowi...”, Stefan Żeromski. Obrzydłó- zał też w podobnym do Li- ajobrazie: podobnie płaska płaskie zagony. „Brzegiem okrytej brudnym piaskiem, ej wybojami i wygrodzonej i płotu, włókł się codzien- roku doktor zrozumiał, że ergia staje się „z wolna dzie- em robaków”.

Wchcie

ÓWCH (1)

ernia roku? Wincenty Kalinowski w jeź... to znacznie wcześniej.

kim p... karte, kaligraficzne pis- w n... stawiane z rozmachem, Kiedy ergii i dumy kreski nad „t” cę w „t”, siadał przy stole, zapa- nieszkę naftową, coraz bardziej analacy, znękany, zmarznęty. us przybył ze swoim zapa- alkuletnią córką i żoną w arecki ch miesiącach ciąży. Ileż li ze s... zdziłać!

„Przy... KOLA ŚCIAGAŁA DZIECI Z OKOLI- liów, znych szlacheckich przysioł- orzą ow: Siennicy Klaw, Siennicy dzwyc, Siennicy Pietrasz, Siennicy z z kil Siennicy Szymanek, z God- ówion... araz po przeprowadzce, 21 ecznos 1921 roku, zwołał ze- Obrzy... Przyszło 20 rodziców. ta dziwnie chętnie zgadzała wszystko”. A szkoła wyma- neralnego remontu, wymia- nóg, naprawy ławek, wsta-

PIERWSZY RAZ JECHAŁAM dorożką latem 1938 roku jako licealistka – wspomina Donata Godlewska, autorka znanej monografii Łomży. – Wraciałam wtedy z Grodna od rodziców, którzy przez pewien czas tam mieszkali. Pociąg z Białegostoku przyjeżdżał do Łomży w nocy. Pamiętam, że ojciec dał mi specjalnie 50 groszy na dorożkę, abym z dworca bezpiecznie dotarła do domu. W tamtych czasach dorożkę brało się z konieczności, bo dla zwyczajnego człowieka to był prawdziwy luksus. Za 50 groszy można było kupić kilogram wołowego mięsa, a około 2 i pół złotego kosztował kilogram tak zwanych rozmaitości, czyli wędliny różnego gatunku. Po wojnie, w latach pięćdziesiątych, jechałam dorożką jako matka chrzestna. Wielkanoc. Piękna pogoda. Tak mi to bardzo utkwiło w pamięci. Zresztą jako rodowita łomżyńska mam sentyment do wszystkiego, co odeszło wraz z Łomżą mojego dzieciństwa i lat młodości. I dlatego także dorożki pozostaną dla mnie na zawsze czymś, tworzącym swoisty koloryt miasta.

TUŻ PO II WOJNIE ŚWIATOWEJ uwagę łomżan przyciągał pewien żółty wolant, którym powoził Bolesław Śledziwski. Ale niebawem przesiadł się na dorożkę. Z początku miała koła żelazne, później na gumach. I tak właściciel przemierzał swoim fiakiem Łomżę wzdłuż i wszerz do roku 1966. Wielu mieszkańców zapamiętało do dzisiaj szczególnie jego piękne białe konie, które wiozły młode pary do ślubu.

– Dorożka była naszym źródłem utrzymania, a dla ojca całym życiem – mówi Irena Niedźwiecka, córka Bolesława. – Nigdy nie umiałam wyobrazić sobie, jak musiałby nagle robić coś innego. Po ojcu pozostały mi nie tylko zdjęcia, ale przede wszystkim ludzki szacunek. I jestem z tego dumna.

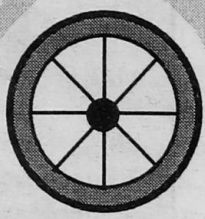
Bolesław Śledziwski zmarł w roku 1971, przeżywszy 70 lat.

ILE KOSZTOWAŁ TUŻ PO WOJNIE kurs dorożki, kiedy bułka warta była 5 groszy, trudno dziś ustalić. Ale zawsze istnieli tacy, dla których nie stanowiło to żadnego problemu: łomżyńskie chłopaki. Swoją budową (dwa resory i oś) dorożka idealnie nadawała się do podróżowania na gapę.

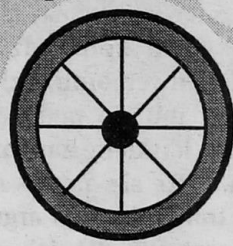
– Wystarczyło trochę sprytu, żeby i dorożkarz nie zauważył, i żeby noga się nie obsunęła i już jedziesz, gdzie ci się podoba – wspomina Michał Tyborowski. – Co prawda nie zawsze udawało się bezboleśnie, bo nie raz dorożkarz pociągnął batem, ale nikogo to nie odstraszało. Najbezpieczniej było ucześcić się w czasie deszczu, bo podniesiona buda skutecznie zasłaniała pasażera na gapę. I nawet kiedy lało jak z cebra amatorów takiej jazdy nigdy nie brakowało. Zimą czepialiśmy się z sankami, co było znacznie trudniejsze. Ale za to jakie emocje!

– Dorożli uwielbiali przejażdżki dorożką po mieście. Ot, dla przyjemności. Dla niejednego była to także sprawa swoistej ambicji i prestiżu. A dzieciarnia miała ambicję wyłącznie zrobić dorożkarzowi kawał i ucześcić się fiakra bez względu na to, kogo wiozł – opowiada Wojciech Aszoff. – Dobrze pamiętam jak dorożkarze oglądali się na wszystkie strony, ruszając z postoju, czy jakiś chłopak nie siedzi z tyłu na osi. Oczywiście, tylko „początkujący” był

Zaczarowana dorożka Zaczarowany dorożkarz Zaczarowany łomżyński koń...



(3)



taki naiwny. Kiedy miało się już pewien „staż” i wypracowane metody, objechał człowiek w ten sposób całe miasto! Latem sprawa była prosta. Zimą, by się ucześcić dorożki lub sani, w które się zmieniała, niezbędny był przyrząd własnej konstrukcji, tak zwana zarzutka. Mocny sznurek z haczykiem lub wygięty drut i gotowe. Oczywiście, wszystko miało odpowiednią długość ze względu na zasięg dorożkarskiego bata. No i wio! Kto nie miał tyżew, jechał z konieczności na butach. Taka jazda szybko się kończyła. Wszędzie kocie łby, więc wystarczyła gruda lodu i leżysz. I nie dość, że już dorożki nie dogonisz, to jeszcze zarzutka przepadła na wieki. A w domu matka patrzyła podejrzliwie prosto w oczy i pytała: „Jak ty chodzisz, że tak szybko zdzierasz buty?” Ale kto się przyznał?

– Dorożkarskie koszty były wysokie, ale baty długie, czego i ja doświadczyłam na własnej skórze, choć siadało się na osi w kucuki i już wydawało się, że jesteś niewidoczny – wspomina Jerzy Kierażyński. – Ale podróżowało się na gapę także w towarzystwie kolegów, co tym bardziej doprowadzało dorożkarzy do furii, przede wszystkim ze względu na stan osi i budy. Ale który z nas wtedy nad tym się zastanawiał? Aby się ucześcić i jechać! Wszystko jedno w którą stronę! Jednak, kiedy nadarzyła się okazja, „wybierało się” kurs świadomie. I dlatego najczęściej czepiałem się dorożki Piechocińskiego i Niedźwieckiego, którzy często jeździli Polową, a ja tam właśnie mieszkam. Pamiętam też, że do pałacu doprowadzało dorożkarzy pogardliwe określenie ich pojazdu „drynda”. Zwykle wołał tak ten, który doświadczył na sobie dorożkarskiego bata podczas podróży na gapę albo żeby zwyczajnie dokuczyć i popatrzeć jak się tamten denerwuje. Leczący też i prawdziwi szczęściarze. Tym, dorożkarz pozostawał nie tylko usiąść obok siebie na koźle, ale również potrzymać lejce i bat! Ja, niestety, do tych wybrańców losu nie należałam.

– Oprócz jazdy na gapę chłopcy robili dorożkarzom jeszcze inne kawały. Ale bardziej kosztowne – opowiada Donata Godlewska. – Przybiegał chłopak na postój i prosił o kurs pod wskazany adres. Do tego odpowiednia mina i zapewnienie, że sprawa nie cierpi

pi zwłoki. Potem wskakiwał do fiakra, by dokładnie pokazać, o który dom chodzi. Kiedy przyjeżdżali na miejsce, chłopak biegł oczywiście, po wzywającego dorożkę i zniknął w podwórzu, nie zamierzając już się pokazać. W ten sposób przyjechał na gapę gdzie chciał i nie na osi, lecz wygodnie! Tymczasem dorożkarz czekał na ulicy i czekał. Połapawszy się wreszcie o co chodzi, odjeżdżał. Można sobie wyobrazić z jakim komentarzem. Wiem, że takie kawały robił dorożkarzom także pewien chłopak, który mieszkał w domu moich dziadków. I jakoś zawsze udawało mu się wyjść z tych pomysłów cało. Ot, jeden ze smaków dzieciństwa.

WPAMIĘCI ŁOMŻAN POZOSTAŁY TEŻ SAME DOROŻKARSKIE KONIE. Ludzie stwierdzają zgodnie, że były „wypucowane” chyba jeszcze bardziej niż fiakry. Charakterystyczną cechą niektórych gniadych, karych, bułanków i kaszanów stały się czerwone wstążeczki lub zabawne pomponiki wiązane przy uździe. Oznaczało to, że ów koń jest niebezpieczny: nie podchodzi do niego z przodu, bo cię ugryzie!; nie podchodzi też z tyłu, bo kopie. Nie wiadomo już, czy takie wyróżnienie końskiej natury było nakazem z urzędu czy też niepisany zwyczajem, ale fakt pozostawał faktem: dorożkarski koń zawsze się czymś wyróżniał.

A tu czas nieuchronnie biegł dalej. W latach pięćdziesiątych postój dorożek zlokalizowano także na Starym Rynku, nazywanym jeszcze do niedawna placem Żeglickiego. Tutaj znajdował się wtedy dworzec autobusowy. Tak więc było to wówczas trzecie miejsce dla dorożek w mieście: po dworcu kolejowym i „odwiecznym” na placu Pocztowym. Fiakry ze Starego Rynku pozostały między innymi na zdjęciach z lat sześćdziesiątych, wykonanych przez Zygmunta Dudo, znanego fotografującego kronikarza Łomży.

Lata sześćdziesiąte, to nieodwołalny początek końca naszych drynd. Dorożkarzy „ubywało w oczach”. Coraz częściej pojawiali się tylko w soboty i niedziele, bowiem przez pozostałe dni tygodnia dorabiali „wozakowaniem”, czyli rozwożeniem węgla do domów klientów. Taksówki opanowały miasto. „Warszawą” z numerem „1” wyjechał, jak twierdzą niektórzy, Jan (?) Zieliński. Pe-

dzących coraz szybciej mechanicznych koni już nic nie mogło trzymać... Szczególne wrażenie wywołuje więc fotografia wykonana przez Antoniego Janickiego na placu pocztowym w 1967 roku: na jednej stronie samotna dorożka koniem, po drugiej – sznur postojowych „warszaw”... Z tyłu fiakra na gumach wyraźnie odznacza się „siódemka”. Czy ktoś przypomniał sobie, do kogo należała dorożka z tym numerem?

IWRESZCIE NADSZEDŁ DZIEŃ, w którym po raz ostatni zastały na ulicach Łomży konie ostatniego dorożkarskiego kursu. Cicho, coraz ciszej... A mimo to wydaje się, że wystarczy tylko się odwrócić, by zobaczyć tamtych ludzi i miejsca w czasie, kiedy dorożka stanowiła z miastem coś jednego, nierozrwalnego. Gdyby tak można było wyrysować Szosą Śniadowską, przejechać koło kinematografu „Miraż”, pałacu Tyburcego Chodźki, pałacu gubernatora, minąć synagogę, Kasę Przemysłowców i Ziemian; popatrzyć na damy w kapeluszach, panów w surdutach i cytryndrach, młodzieńców w czapkach szkolnych i wojskowych, dzieciarnię taką samą bez względu na epokę, przekupki; wysiąść z dorożki przed bramą ogrodu spacerowego, wybrać się na przejażdżkę po Długiej, gdzie tyle do oglądania...

– Wraz z dorożkami zniknęło coś naturalnego, a jednocześnie wyjątkowego, przydającego miastu specyficznego charakteru. Doceniłem to dopiero z perspektywy czasu i czasem myślę: „Czy zostanie taka nostalgia po naszych koniach mechanicznych?” – zastanawia się Wojciech Aszoff.

– Dorożki, to moje dzieciństwo. Gdyby ktoś zabrał mi je z pamięci, czułbym się ograbiony z największego skarbu – mówi Jerzy Kierażyński.

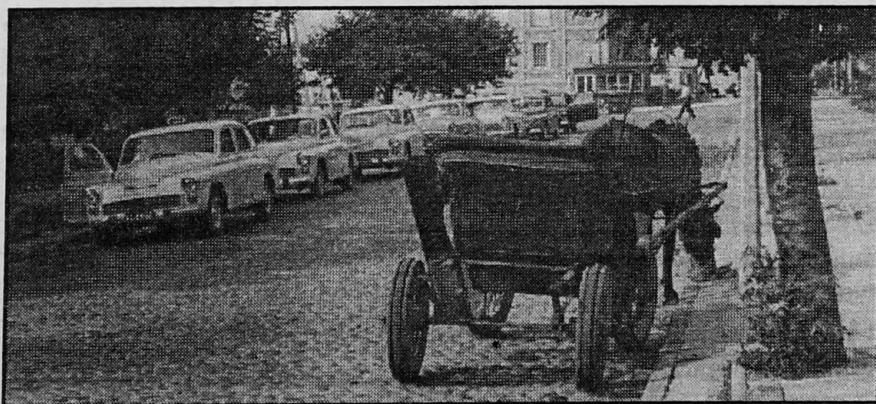
JA NIE PAMIĘTAM DOROŻKI, choć, jak się okazuje, jeździły jeszcze w latach mojego wczesnego dzieciństwa. Mieszkałam w dzielnicy, której swoistego charakteru przydawała „ciuchcia”, przejeżdżająca obok naszego domu. I to ona pozostała na zawsze symbolem mojej Łomży z ulicy Sikorskiego. Lecz nie ukrywam, że każde miejsce w tym mieście jest mi bliskie, bo tutaj przyszedł na świat.

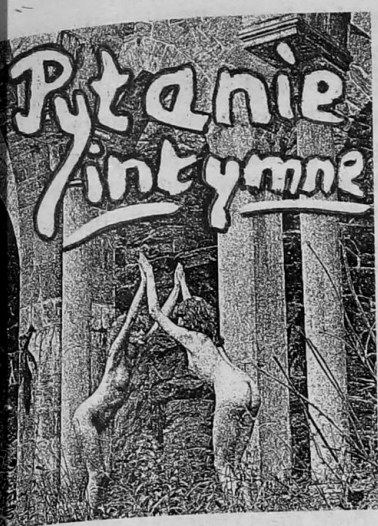
Dzisiaj kursuje po Łomży około stu taksówek. Ale przyjrzyjcie się dobrze i wsłuchajcie: gdzieś między nimi przemyka zaczarowana dorożka, zaczarowany dorożkarz, zaczarowany łomżyński koń...

GABRIELA SZCZĘŚNA

P.S. Moim rozmówcom znanym i nie znanym oraz wszystkim, dzięki którym mogłam napisać ten tekst, serdecznie dziękuję. Muszę przyznać, że dawno zbieranie dziennikarskiego materiału nie sprawiło mi takiej satysfakcji.

Oprócz cytowanych w artykule le wykorzystałam też publikacje Czesław Brodzicki, Donata Godlewska, „Łomża w latach 1794–1866”, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1987; Adam Dobroński, „Łomża w latach 1866–1918”, Łomża-Białystok 1993; Konstanty M. Sopoćko „Zaprzęgi”, Krajowa Agencja Wydawnicza, Warszawa 1982; Teresa Żurawska, „Polskie powozy”, Ossolineum 1982; „Echo Płockie i Łomżyńskie” pochodzące z zbiorów Łomżyńskiego Towarzystwa Naukowego im. Wagów.





Pytanie i odpowiedź

Byliśmy ze sobą pięć lat i odeszła. Przed rozstaniem doszło do szczerzej rozmowy, powiedzieliśmy sobie o swoich pretensjach. Wtedy dowiedziałem się, że już dawno nie osiągała orgazmu. Byłem zszokowany, bo tak świetnie udawała. Przeżyłem to rozstanie. Długo nikogo nie miałem. Teraz mną zainteresowała się dziewczyna. Jest młodsza ode mnie. Spotykamy się ze sobą, znam jej oczekiwania, ale boję się. Czy jest jakaś recepta na to, by partnerka przeżywała orgazm, a nie tylko go udawała?

Krzysztof

Każda kobieta jest inna, inaczej przeżywa i odczuwa te same pieścizoty, różnie reaguje. Nie można zatem podać jakiejś uniwersalnej recepty, ale kilka ogólnych wskazówek.

Otóż, by kochankom było dobrze ze sobą w czasie stosunku, muszą być kochankami dla siebie przez cały czas. Jeśli są między nimi jakieś pretensje, żal, w ciągu dnia zdenerwowali się reakcją partnera, wyrządzili sobie przykrości, to szczególnie w przypadku kobiety, trudno potem osiągnąć satysfakcję erotyczną. A jeśli cały dzień był miły, partner był kochankiem, z rozkoszą oddają się wzajemnym pieścizotom. A przy pieścizotach warto obserwować reakcje kobiety. Zwykle daje jakieś znaki, czy jest zadowolona, czy może jakieś formy pieścizot jej nie odpowiadają. Ważne jest też odpowiednie tempo pieścizot. Kobiety wolniej osiągają stan podniecenia, który doprowadza do stosunku. Trzeba dostosować się do tempa partnerki.

Warto też pamiętać o tym, że wrażliwe jest całe ciało, nie tylko pochwa i piersi. Ale by sprawiać przyjemność, a nie ból, trzeba się wcześniej dokładnie ogolić. Jeśli partnerka wstydzi się mówić o swoich odczuciach, nie nalegaj. Gdy poczuje się bezpieczna i ośmielona, powie sama, co przeżywa. Ważne jest, by niczego jej nie narzucać, raczej zgadzać się z jej upodobaniami i wskazówkami. Raz jeszcze podkreślam, że brak orgazmu u kobiety ma najczęściej podłoże psychiczne. Gdy się chce być kochankiem tylko przez pięć minut poprzedzających stosunek, wówczas można spotkać się z orgazmem udawanym. Inna sprawa, że kobiety nie powinny udawać, bo to tylko pogłębia dysharmonię między partnerami, a na podstawie fałszywych reakcji partner może wyciągnąć fałszywy wniosek: wszystko jest w porządku. Jeżeli trwa to latami, winna jest głównie kobieta.



LEKARZ DOMOWY

Koleżanka namawia mnie na soczewki kontaktowe. Uważa, że bez okularów będę miała większe powodzenie u chłopców. Ja jednak obawiam się, czy nie popsuje mi się wzrok. Wiem też, że są to dość drogie rzeczy.

Marzenna

Współczesne szkła kontaktowe wykonywane są z tzw. biopolimerów, bardzo skomplikowanych materiałów. Praktycznie każdy rodzaj wady wzroku może być korygowany przez nowoczesne szkła kontaktowe. Struktura tych materiałów umożliwia dostęp tlenu do oczu, a

więc ich właściwe oddychanie. Budowa biopolimerów umożliwia również uzyskanie specyficznych kształtów soczewek tak, aby znajdowały się one w oku zawsze we właściwym położeniu i zachowywały się w sposób przewidywalny. Istnieją dwa rodzaje soczewek: miękkie, elastyczne z hydrożelu, zawierające do 38 proc. wody, oraz twarde, przepuszczające powietrze. Pielęgnacja soczewek nie jest czymś trudnym. Wystarczy kilka dni wprawy w zakładaniu i zdejmowaniu.

Soczewki kontaktowe korygują wady wzroku nie gorzej od okula-

rów. Nie tylko krótkowzroczność czy nadwzroczność, ale i astygmatyzm, starczowzroczność. Można także wykonać soczewki dwuogniskowe.

Jednym z plusów soczewek jest pozbycie się okularów. Poza tym odpadają zwyczajne problemy „okularników”: spadanie okularów przy gwałtownych ruchach, zachodzenie mgłą, niemożność uprawiania sportów.

Szkła kontaktowe są dość znaczącym wydatkiem, ale wiele firm optycznych decyduje się na udzielenie wstępnej ulgi, by zachęcić do spróbowania soczewek.

Jeżeli nie czujesz się najlepiej w okularach, spróbuj ponosić soczewki kontaktowe. Być może przyzwyczaisz się do tych nowoczesnych okularów.

POD PARAGRAFEM

Jestem w trakcie sprawy rozwodowej. Mój mąż odszedł do swojej przyjaciółki kilka miesięcy temu. Zabrał ze sobą jedynie ubrania. Niedawno pojawiła się u mnie ekipa z telekomunikacji i odebrała mi telefon. Numer został podłączony w obecnym mieszkaniu męża. Czy urząd telekomunikacyjny miał prawo zabrać mi telefon?

Wanda

Sprawy dotyczące przydziałów telefonów regulują przepisy Telekomunikacji Polskiej S.A. Mają one charakter regulaminu.

Umowa o korzystaniu z abonamentu telefonicznego zawarta z jednym z małżonków może być w każdym czasie przekształcona w umowę z obojgiem małżonków.

Przekształcenie następuje przez złożenie w jednostce organizacyjnej Telekomunikacji oświadczenia, podpisanego przez małżonków.

Podobnie rzecz się ma, jeżeli abonament telefoniczny objęty jest małżeńską wspólnością ustawową. Wówczas małżonkowie również mogą złożyć w jednostce organizacyjnej TP S.A. odpowiednie oświadczenie i ustanowić zastrzeżenie.

Małżonkowie mogą zastrzec, że dla ważności określonych czynności prawnych związanych z umową o korzystanie z abonamentu telefonicznego lub wniosków dotyczących realizacji uprawnień wynikających z umowy o korzystaniu z abonamentu wymagana jest zgoda obojga małżonków.

Zastrzeżenia te mogą szczególnie dotyczyć:

— oświadczeń o przekazaniu uprawnień do korzystania z abonamentu na rzecz osób trzecich: wypowiedzeniu umowy o korzystaniu z abonamentu

— wniosków o przeniesienie stacji telefonicznej, zastrzeżenie numeru, odłączenie stacji telefonicznej od sieci telekomunikacyjnej.

Jeżeli jednak małżonkowie nie skorzystają ze swoich uprawnień i nie złożą stosownego oświadczenia oraz nie zrobią zastrzeżeń, wówczas jednostka organizacyjna TP S.A. przyjmuje oświadczenia i realizuje wnioski złożone przez abonenta.

W Pani przypadku, jeżeli to mąż był abonentem, a państwo wcześniej nie zastrzegli sobie żadnych wniosków, urząd telekomunikacyjny miał prawo tak postąpić (w świetle swoich przepisów).



BAWIMY SIĘ

karnawałowo w piątek, 26 stycznia, w kawiarni „Jolly Joker” w Łomży (ul. Nowogrodzka 9). Początek wieczorku o godz. 18.00. Panowie obowiązkowo w garniturach. Cena 10 zł. Zabierzcie ze sobą radość, zabierzcie nadzieję...

Gizela

MIESZKAM W WARSZAWIE

Jestem stałą czytelniczką „Kontaktów”, ale nigdy nie miałam odwagi zamieścić swego anonisu. Wreszcie się zdecydowałam. Uważam, że tą drogą można spotkać uczciwego człowieka. A teraz coś o sobie: od kilkunastu lat jestem wdową i wychowuję wspaniałą córkę w wieku szkolnym. Mam 39 lat (170/55), jestem szczupłą brunetką o piwnych oczach, przeciętnej urody, a jednocześnie wrażliwą, uczciwą, szczerą i otwartą, zawsze z poczuciem humoru. Obecnie przebywam na rencie III gru-

py (jestem już zdrowa). Mam swoje M-3 z telefonem w Warszawie.

Chętnie nawiążę kontakt z panem do 46 lat, uczciwym, kulturalnym, odpowiedzialnym, materialnie niezależnym, mogącem zawrzeć ślub kościelny, otwartym (także z poczuciem humoru), powyżej 170 cm wzrostu, który chciałby zamieszkać w Warszawie. Mile widziany samochód (choć to nie jest warunek). Pan może wychowywać jedno dziecko. Odpowiem na każdy poważny list.

Agnieszka
z Warszawy

OFERTY

Samotny 37-latek (175 cm) z Łomży pozna uczciwą i sympatyczną Panią na dobre i na złe. Samotna, napisz do mnie, bardzo czekam.

Jarek
z Łomży

Dwie miłe i sympatyczne 18-latki pragną poznać dwóch miłych chłopców w wieku 18-22 lat. Odpowiemy na wszystkie listy z całej Polski. Foto mile widziane.

Brunetki

Jestem 18-letnią szatynką o piwnych oczach, bardzo samotną. Cenię szczerą, uczciwą, przyjaźń, wrażliwość i tolerancję. Postaram się odpowiedzieć na każdy list. Mile widziane zdjęcie.

Anka
z Łomży

Jestem niezależnym samotnikiem (lat 31). Szukam romantycznej Pani w wieku 26-36 lat z Łomży lub okolic.

Andrzej

Wdowa, lat 55 (165 cm), średniej budowy ciała, szatynka spod znaku Barana, wykształcenie średnie, emerytka. Zainteresowania: uporządkowane mieszkanie, książka, film, spacer. Poznam Pana, emeryta lub rencistę (wiek 55-65 lat) z mieszkaniem (może być ze wsi). Mile widziane oferty od Panów samotnych i poważnych z Łomżyńskiego.

Janina

Mam 22 lata, (170 cm), oczy piwne, znak: Koziorożec. Nie jestem bogaty, ale mam serce przepełnione pustką, które może właśnie czeka na Ciebie, na Twoją miłość. Pragnę poznać Panią (może być z dzieckiem), która ceni życie rodzinne, szczerść i uczciwość. Uwielbiam spacerować, dobrą muzykę, dobry film, lubię kucharzyć, zabawić się od czasu do czasu. Czekam tylko na poważne propozycje (mile widziane foto).

Artur Z.

skr. poczt. 23
05-250 Radzymin

OFERTY zamieszczamy bezpłatnie, prosimy tylko dołączyć dwa znaczki pocztowe po 45 groszy. Nazwisko i adres można zastrzec do wiadomości redakcji.





KATAR I POLITYKA

Ze względu na gripę, która atakowała Polskę, a przeważnie młodzież, napisałem taki wierszyk, którego zadaniem jest wymuszenie, mimo choroby, uśmiechu na twarzy.

O polityce na razie nie ma co pisać, bo widać, jak ciężko się pogodzić z przegraną. W zadawaniu ciosów nie ma granic. Wałęsa szpieg o pseudonimie „Bolek”, w odwecie robi z Oleksego zdrajcę. I tak w koło. Zachowują się jak stare baby (przepraszam je) na wsi, tylko że babom można wybaczyć i zrozumieć, a to ludzie, których ogląda cały świat. Wstyd. A oto wiersz:

Wziął raz katar Katarzynę
zaprowadził pod pierzynę
no i zaczął ją miłować

Kaska musisz zachorować

Katarzyna się broniła
proszki brała coś tam piła

i prosiła
Nie rób krzywdy mi katarze
bo cię Pan Bóg za to skarże
Kaska leży potem złana
katar wlał już jej w kolana
dusi w gardle, łamie kości
Skąd u ciebie tyle złości
Kaska weź ty aspirynę
w nocy dam Ci witaminę
i zobaczysz ma kochana
wszystko puści Cię do rana.

Marian Godlewski
Tybory Kamianka

SZKOŁA DZIĘKUJE

Dyrekcja Szkoły Podstawowej nr 6 w Łomży i dzieci korzystające z bezpłatnego dożywiania składają serdeczne podziękowanie właścicielom spółki z o.o. „BONAFROST CHOJNY” oraz Piekarni „OKRUSZEK”, Piekarni „SULIMA”, Piekarni „ZIELONA” z Łomży za przekazane nieodpłatnie produkty żywnościowe, które zostały przeznaczone na prowadzenie akcji bezpłatnego dożywiania dzieci z rodzin znajdujących się w trudnej sytuacji materialnej.

mgr Jolanta Nawrocka
dyrektor szkoły

KTO WIDZIAŁ ŚMIERĆ?

11 stycznia 1996 roku około godziny 22.30 na drodze Grajewo – Rajgród, w pobliżu wsi Wólka Mała, Andrzej Maciorowski z Łekowa (gm. Grajewo), idący do Grajewa prawdopodobnie prawą stroną jezdni, został potrącony przez nieznany pojazd, ponosząc śmierć na miejscu. Pojazd jechał z kierunku Rajgrodu.

Osoby, podróżujące wtedy po tej trasie, proszone są o kontakt z Komendą Rejonową Policji w Grajewie (tel. 21-22, 22-22) lub z najbliższą jednostką policji (telefon w całym kraju 997).

W zastraszającym tempie rośnie w Łomżyńskim przestępczość nieletnich. W 1995 roku 762 (w 1994 – 458) popełniło 799 (504) przestępstw! Najbardziej zagrożona pod tym względem okazała się Łomża, na którą przypadło 65 proc. wszystkich czynów karalnych popełnionych przez nieletnich w województwie. Spośród sprawców działających w mieście 65 proc. stanowili uciekinierzy z zakładów wychowawczych i poprawczych.

Najliczniejszym przestępstwem nieletnich była kradzież mienia, a następnie kradzież z włamaniem do obiektów prywatnych, rozboje i wymuszenia rozbójnicze oraz kradzież z włamaniem do obiektów społecznych. Nieletni przestępcy „pracują” zgodnie ze swoją specjalizacją. Powstały więc grupy zajmujące się wyłącznie włamaniami do sklepów, samochodów lub rozbojami i wymuszeniami rozbójniczymi.

Najbardziej aktywnymi przestępcami wśród nieletnich są dzieci w wieku od 13 do 15 lat. Wywodzą się głównie z rodzin patologicznych, ale pochodzenie z tzw. dobrego domu również nie jest niczym wyjątkowym.

Oprócz nieletnich przestępców w 1995 roku w konflikt z prawem popadło także 121 dzieci w wieku do 13 lat, głównie z powodu kradzieży z włamaniem.

W zainteresowaniu policji pozostaje w województwie 951 nieletnich (w 1994 r. – 715), w tym 680 przestępców i 271 zagrożo-

nych demoralizacją. W samych Łomży pierwszych jest 362, drugich – 154. Tutaj także istnieją najliczniejsze w Łomżyńskim grupy nieformalne, głównie nów, panków, metalowców i perów. Szczególnie niebezpieczną są ci ostatni, do których należą nawet dziesięcioletni.

Nieletni paragraf

się przede wszystkim w stałej części miasta i przy dworcu autobusowym.

W województwie policja ujęła 168 nieletnich spożywających alkohol. Uzależnione są niego już niektóre czternastoletnie i piętnastolatki! Bywa, że próbuje nawet ośmioletnie dzieci!

Narkomania i toksykomania także problem. Aż 64 nieletnie (w tym 40 w samej Łomży) nawiązały do tzw. wachaczy, głównie butaprenu i innych środków odurzających. W kilku przypadkach stwierdzono zatrucie narkotykami m.in. amfetaminą i tzw. kokainą. Wobec tych zjawisk palenie pieros w ustach dziesięciolatki już nikogo nie szokuje.

W zakładach wychowawczych i poprawczych przebywa 98 nieletnich z Łomżyńskiego. W 1995 roku okazało się, że nieletni nie są trzecim przestępcą w Łomży, co piątym w województwie!

I znów potwierdziła się stara prawidłowość: im więcej organizacji, zajmujących się problemami dzieci i młodzieży oraz dyskusji na ten temat, tym więcej nieletnich przestępców. (gab)

Uczniowski Klub Sportowy „Dziewiątka” przy Szkole Podstawowej nr 9 w Łomży powstał dopiero rok temu, lecz przez ten krótki czas niezwykle dynamicznie i w pięknym sportowym stylu zaistniał nie tylko w mieście.

Najpierw były tylko dwie sekcje: siatkówki i koszykówki, zrzeszające około 70 uczniów. Dzisiaj około 320 dzieci, pod okiem 9 trenerów, szkoli się w sekcji szachów (180 osób), siatkówki dziewcząt w trzech grupach wiekowych (52 zawodniczki), koszykówki chłopców także w trzech grupach (56 zawodników) i w zespole tańca towarzyskiego (30). I tylko rok wystarczył, by sukcesy sportowe „Dziewiątki” sprawiły, że o Szkole i o Łomży usłyszała Polska.

Największe osiągnięcia mają szachiści (ta sekcja istnieje od wielu lat). Do najcenniejszych wyników entuzjastów królewskiej gry należą: zwycięstwo w międzynarodowym turnieju szachowym o puchar prezydenta Łomży; udział 6 zawodników w mistrzostwach Polski juniorów i brązowy medal Krzysztofa Jakubowskiego w tym turnieju; udział 3 zawodników w rozgrywkach I ligi juniorów i zdobycie szóstego miejsca drużynowo; zwycięstwo Piotra Szymańskiego i czwarta lokata Marcina Ciołka w półfinałach mistrzostw Polski oraz awans obu zawodników do finałów; drużynowe zwycięstwo w mistrzostwach województwa Marty Orłowskiej i Piotra Szymańskiego oraz drugie miejsca Eweliny Misiukanis i Bartosza Dziewy; drużynowe mistrzostwo województwa juniorów, które upoważnia do startu w II lidze.

Siatkarki szczytą się: trzecim miejscem w ogólnopolskim turnieju „trójkę”, zorganizowanym przez Szkołę Podstawową nr 1 w Łomży;

ósmym miejscem w takim samym turnieju w Krakowie (na 54 startujące drużyny); piątym w turnieju, rozegranym w Aleksandrowie Łódzkiej; drugim w Grodnie; dziewiątym w międzynarodowym turnieju w Jasle; czwartym w międzynarodowym turnieju w Łomży; trzecim w I mikołajkowym turnieju minisiatkówki w Krakowie (na 24 zespoły).

Sukcesy koszykarzy, to: drugie miejsce w mistrzostwach Łomży w minikoszykówce rocznika 1983, rozegranych w Szkole Podstawowej nr 10; dziewiąta lokata w ogólnopolskim turnieju minikoszykówki w Łomży; druga w turnieju z okazji Dnia Dziecka rocznika 1983 i młodszych; czwarta w otwartych mistrzostwach Łomży trójek koszykarskich rocznika 1983, dwunasta w V pucharze Łomżyczki.

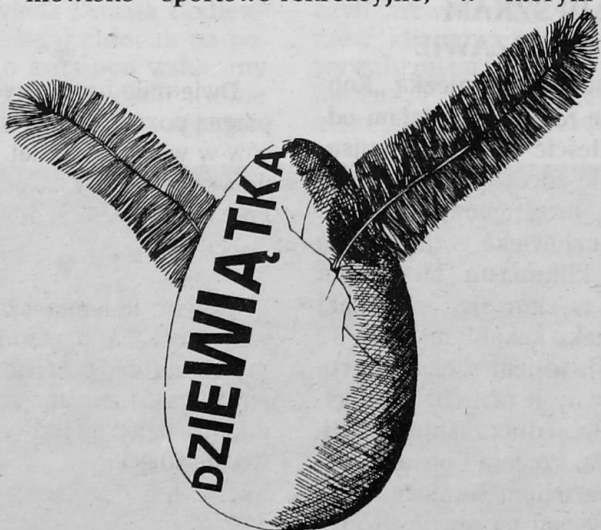
Ale działalność „Dziewiątki”, to nie tylko rywalizacja sportowa. Podczas ubiegłorocznych ferii zimowych Klub zorganizował zimowisko sportowo-rekreacyjne, w którym

uczestniczyło około 100 dzieci, a podczas wakacji obóz wypoczynkowy w Białogórze nad morzem, gdzie wypoczywało 190 uczniów. Teren obozu „Dziewiątka” wydzierżawiła na lata.

Klub jest najlepszym dowodem na to, że nawet najtrudniejsze czasy nie mogą przeszkodzić w czymś, czego bardzo się pragnie. „Dziewiątka” zawsze była pragnieniem dyrektora placówki Tadeusza Tomaszewskiego, nauczycieli społeczników, uczniów i ich rodziców oraz wszystkich, których życzliwość i pomoc finansowa pozwoliły zrealizować to marzenie. Już można wyobrazić sobie, co się będzie działo „Dziewiątce”, gdy zostanie oddana do użytku budowana przy Szkole hala sportowa, największy tego typu obiekt w makroregionie.

Niestety, nie każdy pomysł da się zrealizować bez pieniędzy. Od samego początku „Dziewiątka” ma, na szczęście, sponsorów rozumiejących rolę sportu w wychowaniu dzieci i młodzieży. W 1995 roku Klub wspomagały: Towarzystwo Ubezpieczeń i Reasekuracji „Warta”, Hurtownia „Vanex”, Spółka „TMT”, Hurtownia Cytrusów i Warzyw „Bomar”, Przedsiębiorstwo Wielobranżowe „Mazowsze”, Hurtownia Artykułów Przemysłowych „Farmal” Jerzego Włodkowskiego, Hotel i Restauracja „Zbyszko” Roberta Karwowskiego, PTH „Kurpiewski” Józefa Kurpiewskiego, sklep wielobranżowy Janusza Muły i Hurtownia Leków „Eskulap”. Miejmy nadzieję, że sponsorów przybędzie, bo „Dziewiątka” udowodniła już, jak bardzo jest potrzebna.

Ale ten Klub to nie cud. To ludzie, którym w ciężkich czasach szczególnie na czymś zależy. (gab)



• **„TYSON – LEGENDA”** – dramat, prod. USA. Reż. Uli Edel. Występują: Michael Jai White i Don King.
Film oparty na prawdziwej historii legendarnego boksera amerykańskiego, Mike'a Tysona. Przedstawia jego drogę do sukcesu i porażkę, która załamała jego dokonania.

• **„BULET”** – sensacyjny, prod. USA. Reż. Julien Temple. Występują: Mickey Rourke i Ted Levin.
Tytułowy Bulet (w tej roli Mickey Rourke) jest przestępcą, który po odbytych latach więzienia zostaje wypuszczony na wolność. Zamierzając rozpocząć nowe, uczciwe życie, postanawia wrócić do świata, który go dobrze zna: narkotyków, przemocy i gwałtu. Razem z bratem planują kradzież transportu narkotyków. Film przesycany jest mocnymi, brutalnymi scenami.

• **„DRESZCZ”** – sensacyjny, prod. USA. Reż. Larry Elikan. Występują: Armand Assante i Sam Neill.
Ray opuścił mury więzienne z mocnym postanowieniem rozpoczęcia nowego życia. Jego plan był prosty: musi odnaleźć ukochaną, z którą założył rodzinę i ustakuje się. Tymczasem w ślad za Rayem podążają goryle jego wroga z więzienia. Ich celem jest zemsta. Ukochana Raya, która od lat związana jest ze znanym adwokatem, zostaje porwana przez goryle. Były więzień musi spełnić ich trzy życzenia w zamian za uwolnienie dziewczyny. Każde żądanie, to przestępstwo, za które grozi kara śmierci.

• **„CHŁOPCY OD ŚW. WINCENTEGO – PIĘTNAŚCIE LAT PÓŹNIEJ”** – dramat, prod. USA. Reż. John N. Smith. Występują: Johnny Morina i Henry Czerny.
Kontynuacja kontrowersyjnego filmu „Chłopcy od św. Wincentego”. Po piętnastu latach głośny proces sądowy odkrył szczegóły historii, która długo była tajona w murach sierocińca. Jego mieszkańcy, młodzi chłopcy, stali się ofiarami brutalnego seksualnego i fizycznego wykorzystywania. Film tylko dla dorosłych.

• **„NAGI KORZEŃ”** – erotyczny, prod. USA. Reż. John T. Bone.
Ostry erotyk dla dorosłych.

Wszystkie filmy poleca sieć wypożyczalni video „DEDA”: ŁOMŻA, Al. Legionów 7, ul. Broniewskiego 14, ul. Ks. Janusza; NOWOGRÓD, ul. 550-lecia 1 i STAWISKI, kawiarnia „Doris”.



Wieś Sienica Lipusy jest małą miejscowością w gminie Czyżew. Jeszcze przed kilkoma laty stały tu aż cztery krzyże. Teraz jest ich trzy. Jeden z nich znajduje się na dziś już rzadko uczęszczanej drodze. Niegdyś licznie jeździli i chodzili nią do kościoła oraz na jarmarki w Czyżewie mieszkańcy nie tylko Lipus, ale i sąsiednich wsi.

Wspomniany krzyż został postawiony w 1895 roku. Niestety, nawet najstarsi tutejsi ludzie nie są w stanie dokładnie podać jego fundatora ani wykonawcy. Nieznana jest również intencja, dla której go postawiono. Należy jednak przypuszczać, że stanął w tym miejscu zgodnie z dawniejszym zwyczajem, to znaczy przy drodze głównej, prowadzącej do i zrazem ze wsi. Jeszcze kilkanaście lat temu szły tu kondukt pogrzebowe.

Krzyż stoi ogrodzony drewnianym płotkiem między dwiema bardzo starymi wieżbami. Wiosną i latem tworzą

one dla niego piękną naturalną kapliczkę. Cały wykonany jest z metalu i osadzony w starannie ociosanym kamieniu z wyrytym rokiem oraz łacińskim skrótem IHS (IN HOC SIGNO – W TYM ZNAKU »KRZYŻA«). Nie ma zbyt wielu ozdób, ale w jego prostocie ukryte jest swoiste piękno. Nie można też nie zauważyć, iż wykonano go bardzo starannie, szczególnie odlew Chrystusa ukrzyżowanego.

Wieś w trakcie swego istnienia przechodziła różne koleje losu. Krzyż jest niemy świadkiem między innymi doszczętnego jej spalania przez hitlerowców w czasie II wojny światowej oraz bandyckiej działalności partyzantów zaraz po wyzwoleniu. W pierwszy dzień wiosny 1946, roku niedaleko krzyża, jeden z nich, opierając się na fałszywych donosach, wykonał potajemnie wyrok śmierci na niewinnym mieszkańcu wsi Tomaszu Sienickim.

Mimo iż od postawienia krzyża minęło już ponad sto lat, to jednak nie widać po nim tego. Troszczyły się i troszczą o niego rodziny Sienickich, Białych i Dołęgowskich.

RADOSŁAW SIENICKI
Sienica Lipusy 15

CMENTARZ W RUDZIE

Niedaleko wsi Ruda w pobliżu Grajewu, na niewysokim piaszczystym wzgórzu, położony jest niewielki cmentarz. Przez lata zapomniany i zaniedbany jest śladem wydarzeń toczących się na tej ziemi w czasie I wojny światowej walk. Tylko najstarsi okoliczni mieszkańcy przypominają sobie opowieści rodzinne, z których wynika, że na cmentarzu pochowani są żołnierze niemieccy, polegli w 1915 r. Miejscowa tradycja ich śmierć wiąże z pobliskim Osowcem. Niemieccy żołnierze mieli jakoby polec w wyniku własnego nieudanego ataku gazowego, dokonanego podczas kampanii rosyjsko-niemieckiej w 1915 r. Fakt takiego ataku odnotowany jest w literaturze historycznej jako jeden z pierwszych przypadków użycia gazów bojowych w okresie I wojny światowej.

Polegli pochowani zostali w mogiłach ziemnych, w kilku rzędach. Przypuszczalnie swoje ostatnie miejsce spoczynku znalazło tu kilkudziesięciu żołnierzy.

Dawniej na cmentarzu górował wysoki drewniany krzyż.

Nekropolia otoczona jest drewnianym płotem, w chwili obecnej odnowionym ze środków samorządowych.

Od kilkunastu lat cmentarzyk „zdobi” niewielki obelisk z lastriko. Napis na nim umieszczony jest mylny, gdyż oddaje chwałę bohaterską żołnierzom Armii Radzieckiej, poległym w czasie II wojny światowej. Mieszkańcy Rudy wyjaśniają tę niecodzienną sytuację w sposób prosty. W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, władze wystawiały na cmentarzach żołnierzy radzieckich typowe pomniki. Ten w Rudzie trafił tam przypadkiem. Niektórzy powiadają, że spadł po prostu z ciężarowego samochodu, którym był przewożony w inne miejsce. Leżał pewien czas w rowie, aż ktoś życzliwy przyniósł go na teren cmentarza.

ŚLAWOMIR ZGRZYWA
„Osowieckim szlakiem”



POCZET Z BOŻEJ ŁASKI

Twarze pachnące owocami

W mieszkaniu Zenona Gorzkowskiego w Wysokim Mazowieckim na regałach, stoliku, ścianach rzeźby lub płaskorzeźby w drewnie gruszy, akacji, bzu, korzenia jałowca, kory topoli.

Zenon Gorzkowski pokazuje ozdobny kinkiet, wiszący w pokoju syna i twierdzi, że wszystko zaczęło się od niego. Dłubanie pociągało go wcześniej, ale przez długi okres w nim dojrzało. Kinkiet z płaskorzeźbą, przedstawiającą głowę konia, zrobił ćwierć wieku temu. To była pierwsza poważniejsza próba. Udało się, więc rzeźbił nadal. Najpierw były postaci lub głowy we fragmentach twardej kory. Starannie wykonane, przytwierdzone do drewnianej deszczułki, są bardzo efektowne.

– Gdy jestem w lesie, na drzewa, korzenie, nawet odzinki patrzę inaczej niż inni i widzę tam więcej – mówi Zenon Gorzkowski.

Powykręcane korzenie jałowca zmieniają się w jaszczurki lub inne stworki.

Najoryginalniejsze są rzeźby. Twarze ludzi, nawet dwustronne, są poorane bruzdami wieku, zamyślane, poważne, smutne.

Pogodniejsze są zwierzęta: słoń, foka, niedźwiadek, psy. Jeden z wyrzeźbionych psów, który leży na postumencie, tak bardzo sprawia wrażenie żywego, że pies właściciela zawsze na niego szczeka.

– Uwielbiam wchodzić w drewno, trzymam je w dłoni, jest takie moje, mogę wszystko z nim zrobić. I pachnie. Uspokajam się przy tej pracy, odprężam – mówi Zenon Gorzkowski.

Z zawodu jest tokarzem, pracuje w zakładzie bieżnikowania opon. Po pracy, jak tylko nadejdzie natchnienie, wychodzi z domu i idzie do swojej pracowni. Urządził ją w małym pomieszczeniu domku rodziców. Znajomi rodziny twierdzą, że twarze rzeźb przypominają ich twórcę, który jest domatorem, człowiekiem spokojnym, małomównym.

Gorzkowski wybiera sobie drewno bardzo twarde, owocowe, które ma piękne zwoje. Rzeźb nie lakieruje, tylko powleka rozgrzanym woskiem. Nie powtarza wzorów, nie robi świątków. Rzeźbami chętnie obdarowuje przyjaciół. Ostatnio robi córce Monice (studentka chemii) z owocowego drewna fantastyczne wisioriki.

W sierpniu Zenon Gorzkowski wystawiał swoje rzeźby w Miejskim Domu Kultury w Wysokim Mazowieckim.

– Wystawa cieszyła się sporym zainteresowaniem. Przy jego pracach zatrzymywali się ludzie starsi, zachwycali precyzją i pięknem. To była bardzo udana ekspozycja – ocenia Zdzisława Tylanda, dyrektor MDK w Wysokim.





KRONIKA POLICYJNA

WYPADKI DROGOWE

• W Zambrzycach Nowych (gm. Rutki) kierujący oplem Tomasz M. z Warszawy podczas wyprzedzania ciężarowego jechał nie zachował należytej ostrożności, wpadł w poślizg i zjechał na lewy pas ruchu wprost pod ikarusa, którym kierował Roman T., obywatel Białorusi. W wyniku zderzenia kierowca opla poniósł śmierć na miejscu.

• W Zambrowie, na ul. Polowej, kierujący FSO 1500, wykonując manewr omijania, potrafił Zygmunta G., miejscowego, który wszedł na jezdnię zza stojącej ciężarówkę. Kierowca zatrzymał się, podszedł do leżącego mężczyzny i odjechał z miejsca wypadku. Pieszy doznał złamania nogi.

• W Siestrzankach (gm. Jedwabne) kierujący renault Leszek R. z Rutkowskich (gm. Wizna), jadąc z nadmierną prędkością, na łuku drogi wpadł w poślizg i uderzył w drzewo. Kierowca i pasażerowie, Joanna W. z Łomży i Wojciech M. z Mocarzy (gm. Jedwabne) doznali obrażeń ciała.

• W Kupiskach Starych (gm. Łomża) kierujący polonezem Mariusz P. z Kupisk Nowych (gm. Łomża), by uniknąć uderzenia w zaparkowanego poloneza, zjechał na lewy pas ruchu i zderzył się czołowo z fordem, którym kierował Zdzisław Ch. z Nowogrodu. Obaj kierowcy i pasażerka Bożena K. doznali obrażeń ciała.

• W Łomży, na ul. Zawadzkiej, kierujący ładą Stanisław G., miejscowy, na oznakowanym przejściu dla pieszych nie ustąpił pierwszeństwa Teresie M., także z Łomży. Potracona kobieta doznała obrażeń ciała.

• W Łomży, na ul. Piłsudskiego, kierujący oplem Henryk Z., miejscowy, podczas wyprzedzania doprowadził do zderzenia z fiatem 126p, którym kierował Kazimierz Ch., także z Łomży. Kierowca „malucha” doznał obrażeń ciała.

• W Łomży, na ul. Sikorskiego, kierujący audi Mariusz B., miejscowy, potrafił przebiegającego przez jezdnię Sławomira W. z Nowogrodu. Pieszy doznał złamania nogi.

WŁAMANIA I KRADZIEŻE

• W nieznane odjechał polonez Grzegorza K. i fiat 126p Edwarda K. z Łomży.

• W Zambrowie, z piwnicy Barbary K., ktoś ukradł rower górski wartości 600 zł.

• W Kolnie, z pomieszczenia socjalnego sklepu, zniknęła saszetka z pieniędzmi w kwocie 2970 zł, dowodem osobistym i złotym łańcuszkiem z wisiorkiem. Straty około 3120 zł na szkodę Janiny C.

• W Zambrowie, z magazynu konfekcji „Zamtexu”, przepadło 40 obrusów wartości 368 zł.

• W Gromadzinie Starym (gm. Kolno), ze stodoły Alfreda Ś., ktoś ukradł młynek do mielenia zboża wraz z silnikiem elektrycznym łącznej wartości 2000 zł.

• W Łomży, z domu Bożeny W., zniknęły 2 telewizory i kozuch damski. Straty około 4200 zł.

• W Łomży, z mieszkania Bogumiły T., ktoś ukradł złotą biżuterię wartości 500 zł.

ELCARO

HURT-DETAL

ARTYKUŁY ELEKTRYCZNE I PRZEMYSŁOWE

Łomża, ul. Piłsudskiego 8, tel. 183-830, fax 183-240



**Prowadzi sprzedaż
dla odbiorców hurtowych
w cenach producenta:**

- kable i przewody BFKM Bydgoszcz
- źródła światła i baterie firmy PHILIPS

oraz
cały asortyment branży elektrycznej
Paski klinowe, łożyska

ZAPRASZAMY w godz. 7.00–17.00
soboty — 8.00–14.00

Fak. 34



SPORT

ŁKS: BEZ PIENIĘDZY I BEZ DŁUGÓW

Piłkarze ŁKS rozpoczęli przygotowania do rewanżowej rundy rozgrywek. Mimo mrozu w sali LO przy ulicy Bernatowicza, jest bardzo gorąco i... mimo od wylewanego potu. Pod okiem **Hieronima Łady** ulubieńcy Łomży przez sześć dni w tygodniu przygotowują się do walki o utrzymanie się w lidze.

— Jestem zadowolony z przygotowań. Mam do dyspozycji 22 piłkarzy. Niektórzy, z powodu zadawnionych urazów nie trenują **Parzych** i **Stanisławski**. Pozostali wszyscy są zdrowi — powiedział trener Łada.

Wygląda na to, że do rundy wiosennej ŁKS przystąpi wzmocniony. Z drużyny trenują bowiem **Arkadiusz Piwko** z **WISSY Szczuczyn**, **Robert Lipiński** i **Andrzej Zwierciadłowski** z **ZIEMOWITA Nowogród** oraz **Jarosław Góralczyk** z **ORŁA Kolno**. Pierwsi trzej są już definitywnie zawodnikami łomżyńskiego klubu. W sprawie przejścia do ŁKS bramkostrzelnego **Góralczyka** toczą się jeszcze rozmowy.

Harmonogram zajęć przewiduje, że do 27 stycznia piłkarze ćwiczyć będą tylko na sali. Potem wybiegną na boisko.

W okresie dwóch tygodni zawodnicy rozegrają cztery spotkania kontrolne: sparring wewnętrzny, 3 lutego z **ORŁEM Kolno**, 7 lutego z **OLIMPIĄ Zambrów** i 10 lutego z **WIGRAMI Suwałki**. Wszystkie mecze odbędą się na łomżyńskim obiekcie. 24 lutego, również w Łomży, ŁKS zmierzy się z **MAZOWIĄ Ciechanów**, 2 marca z **NARWIĄ Ostrołęka**, a sparringi zakończy spotkanie z drużyną **RUCHU Wysokie Mazowieckie**.

Nie mniej ciekawa od kondycji sportowej jest sytuacja finansowa ŁKS. Klub nie ma obecnie pieniędzy, ale nie ma też długów.

— Udało się nam wyjść z ponad 400-milionowego zadłużenia. Uważam to za duży sukces. W dalszym ciągu szukamy sponsorów dla trzecioligowego zespołu. Ta drużyna utrzymuje się praktycznie tylko z reklam i sponsoringu. Na inne potrzeby młodzieżowe dostaliśmy z miasta 330 milionów starych złotych, co stanowi tylko jedną trzecią potrzeb. Wystąpiliśmy do samorządu z prośbą o wydzierżawienie nam hali targowej. Nie chcemy tylko zebrać o pieniądze, ale pragniemy sami je zarabiać. Prowadzimy także poszukiwania poważnego sponsora, który wzięłby na siebie utrzymanie pierwszego zespołu, a na to, według naszych wyliczeń, potrzeba około 1 miliarda rocznie — stwierdził prezes **Bogusław Szczeciński**.

Największym jednak osiągnięciem w ostatnich czasach jest zmiana mentalności kierujących ŁKS-em. Co prawda prezes **Szczeciński** narzeka, że oprócz czterech osób ze ścisłego kierownictwa, inni nie za bardzo garną się do aktywniejszego włączenia w pracę Klubu, sam jednak mówi bardzo znamienne słowa: „Nie możemy do zarządu po to, aby w nim tylko być lub czerpać profity z tego przywileju. Naszym celem jest stworzenie profesjonalnego Klubu na miarę 70-tysięcznego miasta. Nie będziemy rozdierać szat, zakładając najgorsze, czyli spadek pierwszego zespołu z trzeciej ligi. W Łomży prowadzono błędną politykę szkoleniową. Młodzież trenowana była przez przypadkowych ludzi. Marnowano talenty, przecież wiadomo, że nas nie stać na piłkarzy kontraktowych, którym będziemy płacili pobory, załatwiali mieszkania. Aby odnieść sukces i zbudować stabilny klub, Klub musi być oparty o wychowanków”. (TAD)

TENIS STOŁOWY

W dniach 20–21 stycznia w Brzegu Dolnym rozegrany został II Ogólnopolski Turniej Klasyfikacyjny Kadetów. Dobrze spisali się reprezentujący województwo zawodnicy **SKTS Łomża**: **Łukasz Godlewski** zajął 5 miejsce, a **Michał Grabowski** był 14. Obaj mają zapewniony udział w III Turnieju, bez eliminacji strefowych.

W niedzielę, 21 stycznia, w Nidzicy odbył się III Strefowy Turniej Klasyfikacyjny Seniorów. Reprezentujące województwo zawodniczki **SKTS** zdobyły miejsce (**Renata Staniurska**) i 6 (**Magda Milczarek**). Seniorzy nie startowali.

W sobotę, 20 stycznia, w auli II LO w Łomży rozegrano Mistrzostwa Województwa Szkół Ponadpodstawowych. Uczestniczyło 40 zawodników z 12 szkół.

Oto najlepsze pierwsze szóstki:

W grze pojedynczej dziewcząt zwyciężyła **Renata Staniurska** (Zespół Szkół Zawodowych, Łomża) przed **Magdą Milczarek** (II LO, Łomża), **Marzeną Mocarską** (Zespół Szkół Zawodowych, Łomża), **Małgorzatą Piłko** (LO Goniądz), **Joanną Perzanowską** (Zespół Szkół Rolniczych, Wojewódzin) i **Moniką Ksepą** (ZSR, Wojewódzin). W punktacji szkół najlepszy był **ZESPÓŁ SZKÓŁ ZAWODOWYCH Łomża** (26 pkt) przed **II LO Łomża** (20), **LO Goniądz** (19), **ZSR Wojewódzin** (19), **ZSR Krzyżewo** (7) i **ZSR Marianowo** (5).

W grze pojedynczej chłopców zwyciężył **Michał Dobrowolski** (Zespół Szkół Weterynaryjnych, Łomża) przed **Andrzejem Rogińskim** (Zespół Szkół Mechanicznych, Łomża), **Bogdanem Zarębą** (Zespół Szkół Zawodowych, Wysokie Mazowieckie), **Robertem Lipińskim** (ZSR, Marianowo), **Wojciechem Wyszyńskim** (ZSMech. Łomża) i **Maciejem Gajdzińskim** (II LO, Łomża). W punktacji szkół najlepszy okazał się **ZESPÓŁ SZKÓŁ MECHANICZNYCH Łomża** (26 pkt) przed **ZSZ Wysokie Mazowieckie** (21), **ZSWet. Łomża** (15), **ZSR Wojewódzin** (14), **LO Łomża** (13) i **ZSR Krzyżewo** (8).

Ferie zimowe z tenisem stołowym. **SKTS Łomża** i **II LO w Łomży** zapraszają dzieci i młodzież na cykl turniejów „Centrum”, które odbędą się w sali szkolnej 2, 6 i 8 lutego (każdego dnia początek o godz. 10.00). Turnieje organizowane są z myślą przede wszystkim o uczniach szkół podstawowych centrum miasta (2, 3, 4, 6) oraz młodzieży II LO, ale mile widziani są także młodzieńcy tenisa stołowego z innych placówek. Podstawowym warunkiem uczestnictwa w zawodach jest strój sportowy. Dla najlepszych — nagrody.

Turnieje obejmują kategorie wiekowe: klasa piąta i młodsze (ur. 1984 i młodszy) oraz klasa szósta — ósma (rocznik 1981–83) i uczniowie szkół średnich.

BADMINTON

W Grajewie rozegrane zostały mistrzostwa województwa dziewcząt i chłopców ze szkół podstawowych. Wśród dziewcząt najlepsza okazała się **Bożena Brajczewska** przed **Edytą Maciorowską** (obie SP Osowiec) i **Alicją Ramotowską** (SP Piątnica). Wśród chłopców zwyciężył **Damian Żmudziński** (SP Nowogród) przed **Andrzejem Kutylą** (SP Górki Sypniewo) i **Januszem Rakowskim** (SP Grądy Woniecko).

RAJD W
Jeżeli jes
i macie od
Rajdzie, kt
Zaprasza
Łomżyński
skowy Klub
Białystok,
-DST w Łon
innymi: taj
niespodzian
oryginalne
dekoracja s
ry: 5 zł.
Zgłoszen
przysięg
udziela Bi
Łomżyński.
16-35-44.

E
Oś

Z

— w ro
— ma
— od p
(test
— przy

In

Bli

KONTAKTY

RAJD WALENTYNKOWY

Jeżeli jesteście męsko-damską załogą i macie od 18 do 25 lat, weźcie udział w Rajdzie, który odbędzie się 14 lutego. Zaprasza organizator, Automobilklub Łomżyński i współorganizatorzy: Wojskowy Klub Motorowy, Polskie Radio Białystok, Klub Garnizonowy i MDK-DST w Łomży. Na trasie Rajdu między innymi: tajemnicze spotkania, randki i niespodzianki. Oceniane będą także oryginalne stroje zakochanej pary oraz dekoracja samochodu. Wpisowe od pary: 5 zł.

Zgłoszenia do 10 lutego 1996 roku przyjmuje i szczegółowych informacji udziela Biuro Rajdu: Automobilklub Łomżyński, ul. Dmowskiego 10, tel. 16-35-44.

ZIMOWE STRZELANIE

Liga Obrony Kraju i Kuratorium Oświaty w Łomży zapraszają dzieci i młodzież na zawody w strzelaniu z broni pneumatycznej. Zawody odbędą się na strzelnicy LOK (ul. Zjazd 16) w dniach: 31.02, 2.02, 5.02, 7.02 w godz. 10.00-13.00. Organizatorzy obiecują nagrody i drobne upominki.

POMÓŻMY PRZETRWAĆ

Wacław Sierbiński, wojewódzki konserwator przyrody, apeluje do samorządów, młodzieży, służby leśnej i ochrony środowiska oraz do wszystkich, którym bliski jest los zwierząt o dokarmianie, gdy ściśnie mróz i sygnie śnieg.



ELŻBIECIN

• Ponad 10000 bażantów hoduje rocznie dla kół łowieckich z całej Europy farma w Elżbiecinie. Założona w 1964 roku nie ma swojej wylęgarni. Najwięcej bażantów z Elżbiecina trafia do Francji.

GRAJEWO

• Akcję wyłapywania bezdomnych psów prowadzi Przedsiębiorstwo Usług Komunalnych. Ponieważ miasto nie stać na budowę i utrzymanie schroniska, większość pojmanych czworonogów zostaje uśpiona. Działania służb komunalnych budzą mieszane uczucia wśród mieszkańców.

• W 1995 roku tylko jedna firma zgłosiła zwolnienia grupowe do Rejonowego Urzędu Pracy: Rejonowe Przedsiębiorstwo Melioracyjne, które zwolniło 60 osób.

KOBYLIN BORZYM

• 39 spośród 40 wsi gminy posiada wodociągi. Bieżącą wodę ma 789 gospodarstw.

KLUKOWO

We wsiach Usza Mała i Usza Wielka, na terenie gminy Klukowo, zamontowano 35 oczyszczalni przydomowych.

RAJGRÓD

• Dwa tygodnie temu („Kontakty” 2/96) poinformowaliśmy o znacznej podwyżce cen wody, przypisując decyzję Spółdzielni Mieszkaniowej Lokatorsko-Własnościowej. Tymczasem wysokość nowych cen uchwaliła Rada Miejska w Rajgrodzie. Czytelników oraz Zarząd Spółdzielni serdecznie przepraszamy.

SZEPIETOWO

• „Wiadomości Rolnicze”, miesięcznik wydawany przez ODR w Szepietowie, ogłosił konkurs fotograficzny pod hasłem „Łomżyńskie krajobrazy”. Zdjęcia z imieniem i nazwiskiem autora należy przesłać do końca maja do redakcji „Wiadomości” (ODR, 18-210 Szepietowo).

WAGI

104 uczniów Szkoły Podstawowej w Wagach (gm. Przytuły) zebrali 520 tysięcy starych złotych na Wielką Orkiestrę Pomocy Świątecznej.

WYSOKIE MAZOWIECKIE I PERLEJEWO

• Wojewoda łomżyński zarządził na 18 lutego przeprowadzenie wyborów uzupełniających w Wysokim Mazowieckim i Perlejewie. Powodem ponownych wyborów jest śmierć radnego (Perlejewo) oraz rezygnacja z mandatów radnych (Wysokie). W związku z wyborami ogłoszono kalendarz wyborczy, który przewiduje powołanie do 22 stycznia terenowych komisji wyborczych, a do 5 lutego zamknięcie listy kandydatów na radnych.

ZAMBRÓW

• Decyzję Ministra Łączności, cofającą zezwolenie telekomunikacji, zaskarżył do Naczelnego Sądu Administracyjnego Zambrowski Związek Gmin.

• Dobrze układa się współpraca pomiędzy Zespołem Opieki Zdrowotnej, a władzami miasta. W czasie dwóch ostatnich lat samorządowcy wspomogli miejscową służbę zdrowia kwotą 77 tysięcy nowych złotych. Pieniądze te pozwoliły na zakup niezbędnego do celów medycznych sprzętu.

ŁOMŻYŃSKIE FERIE W MIEŚCIE

Imprezy proponowane przez Klub „Odek” i Klub „Bonar” na ferie zimowe:

KLUB „ODEK”, UL. MAŁACHOWSKIEGO 4, TEL. 18-49-60:

- Spektakle Teatru Lalek — 28 stycznia, 29 stycznia, 30 stycznia, 31 stycznia, 1 lutego, 2 lutego (każdego dnia o godz. 11.00),
- Mustang Rock Festiwal — 5 i 6 lutego (godz. 17.00),
- Bal przebierańców dla dzieci — 8 lutego (godz. 16.00),
- Zabawy i quizy plastyczne — 1 i 2 lutego (godz. 13.00) oraz 7 lutego (godz. 11.00).

KLUB „BONAR”, UL. WOJSKA POLSKIEGO 3, TEL./FAX 16-32-26:

- Tajemnice świata sztuki — pokazy, spotkania, projekcje (codziennie oprócz sobót i niedziel, godz. 11.00),
- Studio piosenki (codziennie oprócz sobót i niedziel, godz. 11.00),
- Zbliżenia z fotografią — warsztaty, pokazy slajdów, plener (codziennie oprócz sobót i niedziel, godz. 13.00),
- Konsultacje dla recytatorów i zajęcia recytatorskie z dziećmi (codziennie oprócz sobót i niedziel, godz. 10.00).

W English Center

Ośrodek nauczania języka angielskiego

budynek Liceum Ogólnokształcącego
im. Kard. Wyszyńskiego
Łomża ul. Sadowa 12

Konwersatoria prowadzone przez
native-speakers z W. Brytanii

Zagraniczni wykładowcy
z przygotowaniem metodycznym

Różne poziomy nauczania:

- w różnych grupach wiekowych dla dorosłych i dla dzieci
- małe grupy 8-12 osób
- od początkujących do wysoko zaawansowanych (test sprawdzający)
- przygotowujące do egzaminów w British Council

Informacja dla nauczycieli:

Intensywny kurs języka angielskiego przygotowujący
do egzaminów w British Council:

dla nauczycieli
chcących zdobyć drugą specjalność
oraz nauczycieli
uczących aktualnie tego języka

zajęcia:

w piątki i w soboty — od 9 i 10 lutego

Zapisy w dniach 9, 10, 11 lutego 1996 r.

Blisze informacje:

☎ 16-36-57 — sekretariat szkoły
16-31-42

K-252

KONTAKTY

„KONTAKTY” Tygodnik Łomżyński, 18-400 Łomża, Aleja Legionów 7, tel. 16-42-43, 16-42-44, 16-57-11, 16-40-22.

Redaguje zespół: Joanna Gospodarczyk, Gabor Lőrinczy (fotoreporter), Alicja Niedźwiecka, Gabriela Szczęśna, Maria Tocka, Władysław Tocki (redaktor naczelny). Stale współpracują: Teresa Adamowska, Jacek Cholewicki, Adam Dobroński, Maciej Gryguc, Stanisław Kędzielawski, Krystyna Michalczyk-Kondratowicz, Zdzisław Romanowski, Wiesław Wenderlich.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów.

Wydawca: „Gratis” — Spółka z o.o. Łomża, Aleja Legionów 7.

Skład: Studio Maciejewscy, ul. Krakowska 5, Białystok, tel. 42-36-27. Druk: SPPP „Pogoń” w Białymstoku, ul. Mickiewicza 56, tel. 329-174.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń „KONTAKTÓW”, 18-400 Łomża, Aleja Legionów 7, tel. 16-42-43; fax 16-57-11.

Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

KONTAKTY





LAUREACI I SPONSORZY

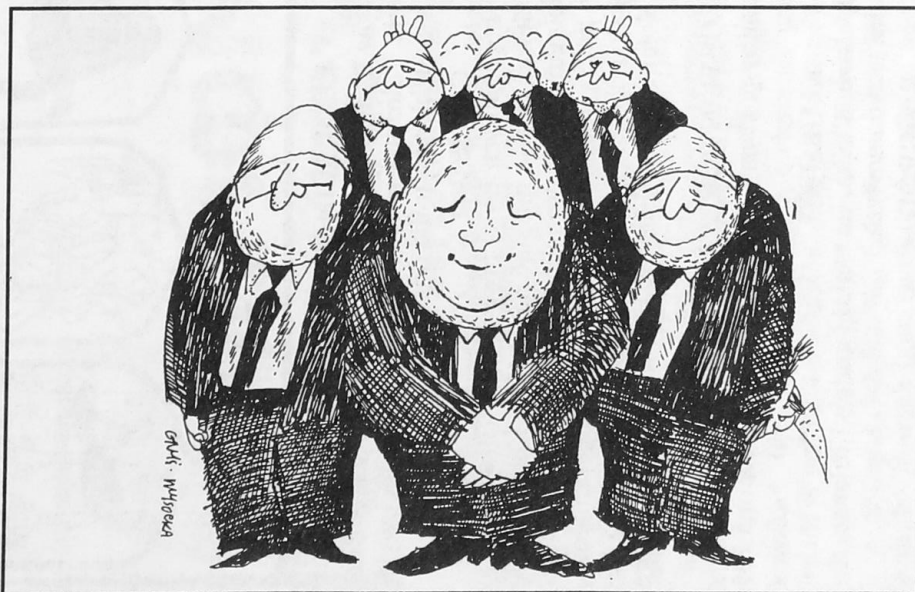
czyli nasi Czytelnicy i Sojusznicy:



Gabinet Kosmetyczny
intercosmetic

i Zdzisław
Kozłarszewski

„kontaktowych” konkursów świątecznych



— Kiedy wrócisz do domu? —
pyta żona męża.

— Jak wrócę, to będę — odpowia-
da zirytowany mąż.

— Ale pamiętaj, nie później!

•
Adaś poszedł pierwszy raz do
szkoły. Po powrocie tato pyta,
czego nowego się dowiedział.

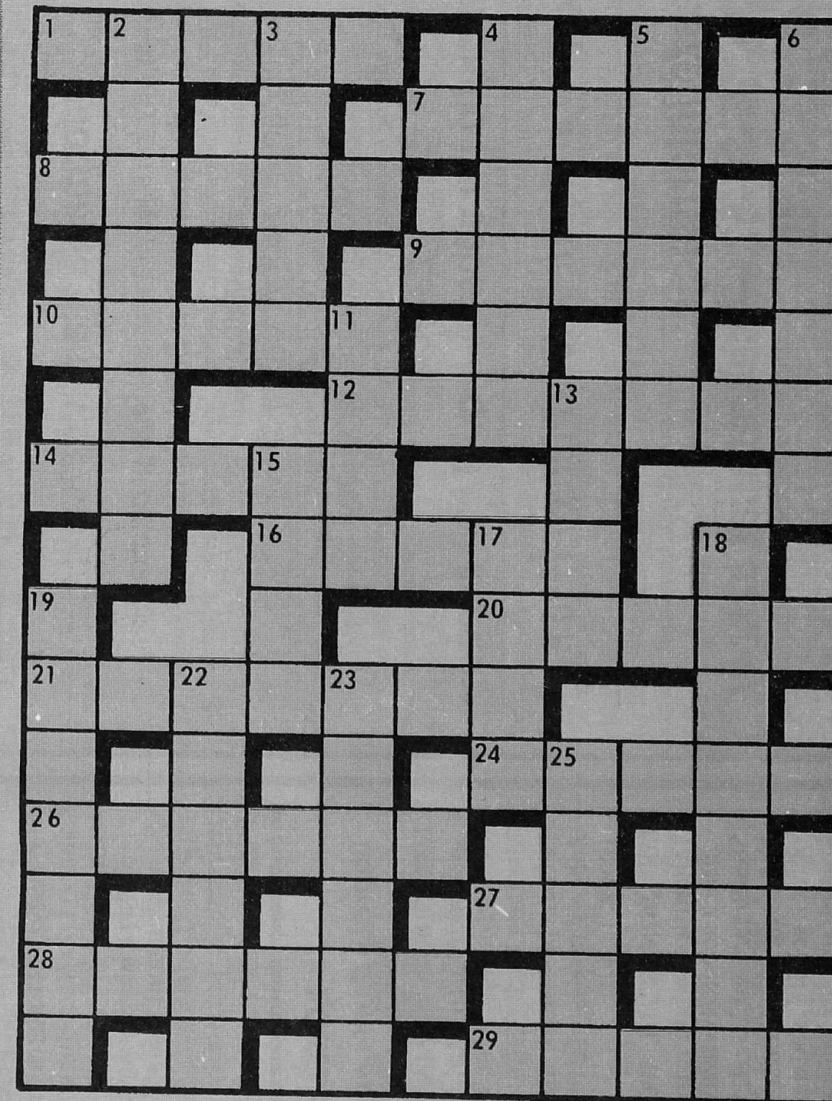
— Inne dzieci otrzymują wyż-
sze kieszonkowe — odpowiada
syn.

•
— Jak myślisz, ile może ko-
sztować ten naszyjnik z brylan-
tem? — pyta kolega kolegę przed
wystawą jubilerską.

— Przy dobrym adwokacie ja-
kieś pięć lat — odpowiada kum-
pel.



Rys. Małgorzata Gnyś-Wysocka



ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 1

Poziomo: postęp, gab-
lota, strąg, Karwowski,
agawa, Neron, zgoda, ma-
niactwo, trele, mitrega,
kwarta.

Pionowo: bagaż, zlew,
staw, owsianka, tarlak, po-
kład, ornament, sarin,
rzutek, kolega, uwaga,
imię, cyrk.

Nagrody wylosowali:
BARBARA BRZOZOW-
SKA (Zambrów), KRZY-
SZTOF DARŁOWSKI
(Łomża), MIECZYSLAW
LENKIEWICZ (Grajewo),
WANDA WIŚNIEWSKA
(Wysokie Mazowieckie),
DARIUSZ OSUCHOWSKI
(Godlewo Wielkie), MA-
RIA POLCIUK (Biały-
stok), WALDEMAR
SZCZECZAK (Łomża), KRY-
STYNA TULKOWSKA
(Łopuchowo), WIKTOR
ZALEWSKI (Poświętne).

Gratulujemy, książki
wysyłamy pocztą.

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) tłucze się na szczęście, 7) ciemna w rogu, 8)
waga towaru, 9) ośla kielbasa, 10) część drzewa z korzeniami
pozostała po ścięciu pnia, 12) szok, 14) katarakta, 16) dychawi-
ca, 20) miasto w Turcji, 21) łam, 24) kłamca, 26) imię kobiece,
27) organ smaku, 28) część ręki, 29) ryba naszych akwenów.

PIONOWO: 2) kartofel, 3) państwo z Rygą, 4) ptak łowny z
rodziny kurowatych, 5) okup, 6) nimfa, która zatrzymała Ody-
seusza przez 7 lat, 11) solny, siarkowy, 13) szczelina powstała
w drewnie w czasie piłowania, 15) senne widziadło, zjawa, 17)
liczy węgiel, 18) rodzaj przykrycia w postaci wyspy wypełnio-
nej pierzem, 19) zarys, sylwetka, 22) sztuczne włosy na głowie,
23) twórca filmu „The Beatles”, 25) maruda, zrzęda. (HCL)

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu dziesięciu dni od daty
ukazania się tygodnika pod adresem redakcji: „Kontakty”, Al. Le-
gionów 7, 18-400 Łomża.

HALO, BAZA!
NAWIAZALIŚMY
PIERWSZY
KONTAKT!



Rys. Rafał Bujko